Nr. 164. Lwów — Piątek dnia 20 Lipca. Rok 1894

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi

Miesięczna	złr. 1·10	Półroczna	złr. 6
Kwartalna	„ 3·—	Roczna	„ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:

Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Czesława — Prokopija M.
Jutro: św. Praksedy — Pankratyja Jep

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 26
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Irredentyści rumuńscy wyszukali nowy środek agitacyjny, którym chcą serca siedmiogrodzkich rodaków pozyskać dla idei wielkorumuńskiego państwa. Jak donoszą z Bukaresztu, odbyła się tam w ubiegły piątek demonstracya uliczna. Gromada studentów i delegatów irredentystycznej „ligi kulturnej“ urządziła pochód przez miasto, a przybywszy na bulwar akademicki, otoczyła kołem statuę księcia wołoskiego Michai Viteazu (Michała walecznego) i złożyła u stóp posągu wieniec z napisem: „Walecznemu i pełnemu chwały księciu, chlubie narodu rumuńskiego, władzcy Mołdawii, Siedmiogrodu i krajów rumuńskich — wdzięczny naród“. Odkryto głowy, wzniesiono kilka okrzyków i na tem cała uroczystość się skończyła. Niejeden Ruman, przechodząc koło miejsca, na którem ta scena się rozgrywała, nie mógł zrozumieć, jaki był cel tej demonstracyi, i aranżerowie tej szopki musieli sobie zadawać sporo trudu, aby wytłómaczyć, że jest to obchód niesłychanie ważnej dla każdego Rumuna rocznicy narodowej, gdyż 293-letni jubileusz wcielenia Siedmiogrodu do państwa rumuńskiego. Rzeczywiście, żył przed laty z górą trzystu na Wołoszczyźnie śmiały awanturnik, przypominający całkiem włoskich kondotierów, który w r. 1593 został księciem wołoskim i lennikiem Turcyi. Awanturnicze wyprawy zyskały mu przydomek „walecznego“. Otóż ten Michał waleczny, którego skromna statua zdobi bulwar akademicki w Bukareszcie, wyjednał był u słabego cesarza Rudolfa II odstąpienie mu Siedmiogrodu, na co cesarz tem chętniej się zgodził, że wschodnie jego posiadłości, wystawione na ustawiczne napady Turków, więcej kłopotów mu sprawiały, aniżeli przynosiły pożytku. Jakoż w dniu 13-go lipca 1600 ogłosił Michał proklamacyę, mocą której Siedmiogród, Mołdawia i Wołoszczyzna połączone zostały w jedno państwo.

Połączenie to jednak było bardzo krótkie, gdyż już w następnym roku 1601 zamordowano Michała i Siedmiogród na zawsze odpadł od Mołdawii i Wołoszczyzny. Fakt ten kilkomiesięcznej przynależności Siedmiogrodu do Rumunii, jak w ogóle całe ośmioletnie rządy Michała walecznego nie stanowiły dotychczas wcale drogiego wspomnienia dla patryotów rumuńskich. Przeciwnie, t. zw. postępowcy rumuńscy zawsze uważali okres rządów Michała za ciemną kartę w historyi swego kraju, gdyż on to ustawodawczo zaprowadził pańszczyźniany stosunek, t. j. zrobił z chłopa część składową gruntu, a ten to stosunek utrzymał się w Rumunii aż do r. 1864 i znacznie wstrzymał rozwój tego kraju. Jeszcze przed paru laty każdy akademik rumuński ze wstrętem wspominał o Michale walecznym, aż naraz ten niepopularny książę wyrósł na legendowego bohatera i ta sama młodzież, która niedawno złorzeczyła jego pamięci, dziś wieńce składa u jego posągu. Ale ta dziwna zmiana uczuć i ten obchód 293-ciej rocznicy Michała walecznego, miał być podsycaniem agitacyi między Rumunami, zostającymi pod berłem habsburskiem, miał być także odpowiedzią na wyrok trybunału klausenburskiego, skazujący przywódzców tej agitacyi i zatwierdzony niedawno w ostatecznej instancyi przez kuryę królewską w Peszcie—i dlatego urządziły go i udział w niem wzięły te same żywioły, które ustawicznie jątrzą siedmiogrodzkich Rumunów przeciw Węgrom, t. j. bukaresztеńska młodzież akademicka i irredentystyczny komitet „ligi kulturnej“. Poważna część narodu trzymała się zdala od tej demonstracyi.

Z Paryża uciekł i osiadł w Brukseli głośny antysemita francuski, autor zręcznie napisanej książki „Francya żydowiała“ i redaktor dziennika *Libre Parol*, Edward Drumont. W sobotę wieczorem oświadczył członkom swej redakcyi, że w niedzielę zrobi wycieczkę za miasto, a w poniedziałek już z Brukseli wysłał do swego dziennika telefonem artykuł wstępny, co odtąd będzie czynił stale, zupełnie, jak Rochefort, który codzień telefonuje z Londynu artykuł dla swego *Intransigeanta*. To dobrowolne wygnanie, na które się skazał Drumont, zaciekawia wszystkich. Nieprzyjaciele jego utrzymują, że nakształt pająka snuł on pajęczynę jakiegoś przewrotu, jak Boulanger i Rochefort, których naśladował w sposobie ucieczki tak niewolniczo, że nawet zamieszkał w tym samym brukselskim hotelu, co ów jenerał. Ale Drumont, jako osobistość w pewnych warstwach bardzo popularna, widocznie swą ucieczką chciał wzburzyć opinię publiczną przeciw tym antyanarchicznym środkom, nad którymi teraz rozprawia izba deputowanych. Chociaż opozycya radykalistów i monarchicznej prawicy jest bardzo silna, jest jednak prawie pewne, że projekt rządowy będzie przyjęty. Otóż Drumont utrzymuje, że mając taką broń w ręku, rząd będzie jej częściej używał przeciw wrogom „kapitalistycznej korupcyi“, niż przeciwko nieuchwytnej anarchii, a zatem i przeciw niemu. Wolał on tedy zawczasu zabezpieczyć swą wolność osobistą, aby dalej, jak dotąd, służyć Francyi. „Lecz — mówił on ciekawym reporterom — moje wygnanie niedługo potrwa. Wolność prasy była doskonałą klapą bezpieczeństwa; gdy teraz nastanie cenzura, rewolucya niebawem wybuchnie. Czuję zbliżający się we Francyi terroryzm tłustych republikanów. Aresztowanie w Paryżu pewnego Anglika, który spokojnie przypatrywał się gmachowi ministeryum spraw zagranicznych, a zaraz potem wtrącenie do kozy jakiegoś jegomości za to jedynie, iż się wpatrywał w fotografię Casimir-Periera na wystawie sklepowej, — wszakże to są wypadki bardzo charakterystyczne. One przynajmniej dają mi dużo do myślenia. Nie widzę już, żeby we Francyi człowiek przeciwny rządowi był pewny jutra. Dlatego wolałem uciec“.

Jest w tem widoczna przesada. Nic dziwnego, że policya paryska jest teraz może zanadto podejrzliwa; jest to naturalna reakcya po zbytecznej a tak szkodliwej w skutkach ufności. Tych obu aresztowanych ichmościów, o których wspomniał Drumont, już przecie uwolniono i przeproszono. Przypuszczamy tedy, że Drumont chciał tylko swą ucieczką podnieść Paryż przeciw roztrząsanej teraz ustawie antyanarchicznej.

Petersburski *Graždanin* donosi, że rosyjscy sztundyści wnieśli do rządu prośbę o przyznanie im wyznaniowej swobody i prawa jawnego utrzymywania świątyń, jak baptystom wśród niemieckich kolonistów, ale z ministeryum nietylko dano odmowę, ale nadto wysłano do gubernatorów rozkaz surowo ścigać sztundystów, nie pozwalać im na zakładanie tajnych domów modlitwy, a każdego, ktoby taki dom założył, karać aresztem

Korespondencye.

Wiedeń 17 lipca.

Józef Hyrtl, sławny anatom, jeden z najznakomitszych uczonych fakultetu medycznego w Wiedniu, zmarł dziś około godziny czwartej z rana w domu swym w Perchtoldsdorfie. Choć od dwudziestu lat nie wykładał i choroba oczu już w 1874 roku 64-letniego zmusiła ustąpić z katedry, pamięć jego działalności na wszechnicy przechowała się tak żywo, jak żadnego może z wielkich jego kolegów: Szkody, Oppolzera, Rokitańskiego i innych, z którymi wespół podniół znaczenie szkoły wiedeńskiej i wsławił jej badania i zdobycze w całym świecie. Na tę rzadką popularność złożyły się zarówno nieposzlakowana niczem moralna wielkość jego charakteru i genialna odrębność jego umysłu. Hyrtl był nietylko reformatorem swej gałęzi wiedzy, twórcą topograficznej zwłaszcza anatomii, ale nieosiągniętą przez żadnego z wiedeńskich uczonych uniwersalnością, niezrównanem znawstwem całej historyi medycyny, klasyków greckich, rzymskich i nowszych poetów umiał tak ożywić wykład, przytaczaniem przykładów z historyi, z poezyi i sztuki, tak uprzystępnić suchą naukę o ciele ludzkiem, że sala jego przepełniona była zawsze słuchaczami, nawet takimi, którzy dawno już pokończyli byli uniwersytet, a nawet prawnikami i technikami. Żywość i cięłość jego dowcipu znana była w całym Wiedniu, a niejeden z jego kalamburów i żartów krążył długie lata jeszcze po usunięciu się jego z uniwersytetu między uczniami. Z nowym kierunkiem fizyologii, chcącej własności i funkcyi duszy doszukać się w mózgu, nie mógł się on pogodzić i rozdziału anatomii i fizyologii zrozumieć nie chciał; nazywał też fizyologię ironicznie „wyższą anatomią“ i z aluzyą do sali wykładów Brückego, która była na drugiem piętrze, mawiał: „Wyższa anatomia jest nad nami, znajduje się o piętro wyżej“.

Ten wielki uczony, który pod względem techniki sporządzania preparatów równego sobie nie miał, którego rady i pomocy zasięgano przy urządzaniu wszystkich niemal nowszych muzeów anatomicznych, skromnym idealistą był, spokojnym i umiarkowanym przez całe życie. W roku 1848, podczas walk ulicznych Wiedeńczyków z Kroatami, spłonęła 28 listopada jego nieoceniona biblioteka i zbiór preparatów wartości 20.000 zł., którego poprzednio, na robione mu propozycye z Anglii, żadną miarą odprzedać nie chciał. A i w roku 1853 dotkliwe poniósł szkody podczas pożaru; stracił nietylko cały swój majątek, ale i zapiski cenne. Z łagodnością niezrównaną po tych nieszczęściach zabierał się zawsze na nowo do pracy. Jego dzieła, a zwłaszcza „Podręcznik anatomii topograficznej“ i „Anatomia człowieka“ dożyły więcej wydań, niż wszystkie inne nowe podręczniki niemieckie razem. Jak w swym wykładzie ustnym, tak i w dziełach pisanych zadziwiał swojem oczytaniem, swoją znajomością literatury i sztuki, pamięcią rzadką i stylem jasnym i wdzięcznym.

Usunąwszy się z katedry, zamieszkał z żoną, o 5 lat młodszą, kobietą wielkiego talentu poetyckiego, w ruinie Perchtoldsdorfskiego zamku, który zakupił i na swoje potrzeby przebudował. Z małą tylko liczbą przyjaciół stykał się, a cały niemal dochód ze swego dość znacznego majątku poświęcał, nie mając dzieci własnych, sierotom i biednym wdowom. W Perchtoldsdorfie nie znano uczonego, znano tylko dobroczyńcę, a jak niegdyś na wszechnicy nazywano Hyrtla „ojcem“, od którego wywodziła się cała anatomia nowa, i którego uczniowie po całej Europie roznieśli sławę — niestety dziś już mocno pobladłą — szkoły wiedeńskiej, tak w innem znowu znaczeniu w Perchtoldsdorfie Hyrtl stał się prawdziwym ojcem opuszczonych dzieci. Z własnych funduszów wybudował Perchtoldsdorfie szkołę i ochronkę dla dzieci, w Moedlingu dom dla sierót. Zagrożony ślepotą, nie przestawał jednak pracować; kiedy po szczęśliwie dokonanej operacyi lekarze przed kilku laty radzili mu oszczędzać wzrok, czytywała mu żona gazety i dzieła.

W Wiedniu nie pokazywał się nigdy. Tylko raz, i to ostatni raz, widziano go tu 30 maja 1889, kiedy pod wspaniałymi łukami portyków nowej wszechnicy umieszczono popiersia jego i Schuha. Profesor Albert podnosił wtenczas wielkie, epokowe zasługi Hyrtla. Hyrtl rozrzewniony uścisnął go, a następnie 79letni starzec donośnym, dźwięcznym głosem w języku łacińskim, którym władał tak, jak mową ojczystą, przemówił o znaczeniu swej nauki, wspominał, jak go miłość do niej nigdy nie opuszcza, jak mimo słabych oczu czyta jeszcze starych pisarzy fachowych, a wreszcie życzył wszystkim zgromadzonym rozwoju i zdrowia.

A gdy w półtora roku później zebrała się deputacya wiedeńskich profesorów i uczniów, aby w pomieszkaniu perchtoldsdorfskiem złożyć hołd Hyrtlowi w ośmdziesiątą rocznicę jego urodzin (7 grudnia 1890), dziękując im za owacye, zapytał, kogo właściwie w nim poważają: czy anatoma przestarzałej szkoły, czy starca, dla którego nieraz nieszczęściem jest późny wiek? Powiedział jednak przytem, że cieszy się życiem i czuje się zdrowszym i świeższym, jak niejeden młodzieniec.

I zachował on tę świeżość do ostatka. Co dzień pracował w swym ogrodzie, wstawał o pół do szóstej rano, spożywał śniadanie, potem około ósmej pił szklankę wina i jadł kawałek sera, o dziesiątej znowu pił wino, o dwunastej jadł obiad, a o szóstej kolacyę. Większą część dnia spędzał w ogrodzie. W ostatnich latach nie wychodził ze swego ogrodu i pomieszkania. Raz tylko na rok widywano go idącego do fryzyera, który mu włosy ostrzygał. Brodę siwą, długą, nosił po koniec życia.

Hyrtla śmierć nastąpiła bez bólu, we śnie, wskutek udaru sercowego. Służąca zastała go o pół do szóstej nieżywego w łóżku, prywatny lekarz skonstatował, że śmierć nastąpiła około czwartej z rana.

Do tego zamykania się i stronienia od świata przyczyniła się nie tyle starość, ile raczej niechęć uczonego z powodu materyalistycznych prądów, o których mawiał z goryczą: „Ja tego świata już nie rozumiem.“

Hyrtl był we wszystkiem typem wielkiego człowieka i uczonego w jednej osobie, typem wymierającym niestety w naszych czasach zupełnie, a we wszystkich czasach zjawiającym się tylko bardzo rzadko. Chęć przeniknięcia wszystkiego rozumem, rozbiorem i kombinacyą, jak ferment niszczący działa na charaktery współczesne. Nigdy nie było takiej potrzeby przypominania wciąż światu sławnego zdania: „*Les grandes pensées viennent du coeur.*“ Mężowie tacy, jak Hyrtl, całem swojem życiem są jednem wielkiem tego przypomnieniem i — dowodem.

Listy ze Wschodu.

II.

Konstantynopol 13 lipca.

Zaczynamy oswajać się z katastrofą. Podziemne huki jeszcze czasami się odzywają, ziemia raz po raz drży, ale coraz słabiej i nieszkodliwiej; obala tylko te budynki, które, już poprzednio bardzo się porysowały. Na ulicach pełno jeszcze śladów przebytej klęski: rumosz i kości pozabijanych zwierząt, które już objadły legiony wiecznie głodnych psów konstantynopolitańskich. Szeik-ul-Islam nakazał osobne modły we wszystkich meczetach o zapobieżenie ponowienia się klęski. Przechodzę tedy do zanotowania innych rzeczy, na które patrzałem.

Młody król Serbów przeszło tydzień bawił w Konstantynopolu. Sułtan z wielką uprzejmością traktował swego młodziutkiego gościa, pragnąc uprzyjemnić mu pobyt w starem Bizancyum.

Król Aleksander starał się też wyzyskać dobrą sposobność, aby dobrze poznać miasto. Od wczesnego ranka do późnej nocy zwiedzał stare i nowe dzielnice miasta. Oglądał wspaniałe muzeum w Tschnili Kiosku, skarbiec sułtański, stary seraj, Aja-Sofię. A gdy z wycieczek wracał do pałacu, przyjmował wizyty sułtana, lub udawał się do Yildiz-Kiosku na bankiety lub koncerty. Menu obiadów zawierało zazwyczaj najwyszukańsze potrawy, jakie azyatycka i europejska kuchnia posiada. Podczas bankietów przygrywała wyborna muzyka, której sułtan sam jest doskonałym znawcą, a nawet kompozytorem — w przerwach śpiewały chóry chłopców.

Na cześć króla serbskiego odbyła się ostatniego piątku zwykła ceremonia selamiku z nadzwyczajną uroczystością. Przed moszeą Hamidich, w której sułtan w każdy piątek odprawia swoje nabożeństwo, zebrały się tłumy ciekawych. W kiosku naprzeciw moszei znajdował się król Aleksander i liczne grono dostojników. Przybyli prawie wszyscy posłowie, z wyjątkiem francuskiego, który z powodu śmierci Carnota zachowuje żałobę. Nawiasem powiedziawszy, zamordowanie prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej sprawiło tu niemniejsze wrażenie niż w całym świecie, tylko że nie wszyscy o niem wiedzieć mogli, gdyż dziennikom zakazano podawać jakiekolwiek szczegóły o morderstwie. Pozwolono tylko wydrukować: Carnot umarł, — i nic więcej. Mimo to, prawdziwa przyczyna śmierci Carnota doszła do wiadomości szerszych kół i wywołała wrażenie, a gdy się dowiedziano, że sprawcą zamachu był Włoch, przyszło do bójek między francuskimi i włoskimi robotnikami, zatrudnionymi przy niektórych tutejszych fabrykach.

Ale wróćmy do owej kościelno-wojskowej parady. Nie często zdarza się widzieć tak okazałą uroczystość. Przeszło 12.000 żołnierzy skonsygnowano dla uświetnienia ceremonii. Wojsko otaczało moszeę i pałac i zapełniało aleje. Mimo to publiczność miała zupełną wolność. Każdy mógł dowolnie wchodzić do moszei i brać udział w uroczystości przy boku sułtana. Na dziedziniec moszei przyjechały damy z haremu w zamkniętych powozach. Konie odprzęgnięto, powozy przesuwano, a odaliski nie wysiadając, przyglądały się ceremonii z okien powozów. Strzegła ich cała armia eunuchów. Być może, że odaliski są piękne, ale za to owi cerberzy są obrzydliwi.

Po odaliskach przybyli książęta sułtańscy, niektórzy jeszcze bardzo mali, niektórzy starsi do lat 20 wieku. Starsi sami dosiedli koni, młodszych wsadzano na konie i wszyscy w wyprężonych postawach ustawili się w szereg. W tej chwili z minaretu odezwało się wołanie muezzina — znak, że sułtan nadjeżdża. Żołnierze zawołali swoje *salem*, tłum chylił się do ziemi, baszowie zginali się do kolan, a tylko młodzi książęta wydawali radośne i swawolne okrzyki. Sułtan naokoło przesyłał miły uśmiech i serdeczne pozdrowienie.

W gronie wystrojonych i złotem kapiących dworaków sułtan wyglądał najwytworniej, a zarazem najskromniej. Szary płaszcz, zawieszony na barkach, a tylko na piersiach jaśniały dwie gwiazdy brylantowe. Po za tem nie miał sułtan żadnych kosztowności. A przecież każdy wiedział, że on jest panem i władzcą. Jego osoba wyraża majestat, każdy jego ruch jest wspaniały. Na bladej twarzy, okolonej czarnym zarostem, błyszczą ciemne inteligentne oczy i jaśnieje uśmiech dobroci.

Naprzeciw sułtana zasiadł Osman basza bohater z pod Plewny, nieodstępny towarzysz padyszacha. Jest to wspaniała postać, ale zgięta już wiekiem. Podczas nabożeństwa Osman basza zagłębiony w fotelu wyglądał bardzo mizernie. Później dopiero, gdy po skończonej ceremonii dosiadł konia, ożywił się, jakby zbudził się w nim dawny ogień.

Z moszei udał się sułtan do kiosku, w którym przebywał król Aleksander i obaj przypatrywali się defiladzie wojsk. Nim przedefilowało 12,000 żołnierzy różnej broni, przeszła co najmniej godzina. Postawa żołnierzy była znakomita.

Wspominałem wyżej o tem, że jest tu dużo włoskich i francuskich robotników. W ogóle są dzielnice w Konstantynopolu, w których przeważnie słyszy się język francuski, albo włoski. Przybył tu nawet z Paryża słynny „wolny teatr“ Antoine'a. W stolicy państwa wschodniego widzieć przerafinowany teatr paryski z przerafinowaną francuską sztuką — to warte więcej niż pięć franków, które mi kazano zapłacić za bilet.

Wprawdzie sam Antoine, czy też jego przedsiębiorca ocenił tę przyjemność znacznie wyżej, — ale na pierwsze przedstawienie tak mało chciwego na nie ludu znalazło się w widowni, że czemprędzej zniżono ceny więcej, niż o połowę..

Trafiłem bardzo dobrze. Na afiszu — który mianował Antoine'a wskrzesicielem sztuki francuskiej (niewątpliwie pomysł antreprenera) „Upiory“ Ibsena i „Boubouroche“ Courteline'a. Obie sztuki bardzo typowe. Zwyczajem konstantynopolitańskim, początek wyznaczono na godzinę, w której gdzieindziej przedstawienia się kończą: na dziesiątą. Oczywiście starałem się

---

4)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Okazało się, że nieboszczyk Chocholewicz wodę zmącił, jakby przewidywał, iż jego synkowie ryby w niej łowić będą, a matka pana Mieczysława kobiecym rozumem niebezpieczeństwa nie spostrzegła i przez swoją łatwowierność dała się w zasadzkę zwabić.

Chocholewiczom piekło samo pomagało; mieli plecy, mieli stosunki, mieli czelność, nie mieli sumienia

Słowińscy musieli im z Dziadowej ustąpić.

Proces wszelako wlókł się dalej, pokrzywdzeni bronili się, jak mogli; nie chcieli się poddać, pomimo wyroków zatwierdzanych i obalanych kolejno.

Ale tymczasem trzeba było osiąść na bruku.

Łopusiewicz, adwokat, prowadził sprawę, w której topniały resztki ocalonej gotówki pana Mieczysława, powtarzającego tylko:

— A tożby chyba Pana Boga nie było na niebie, żeby tacy Chocholewicze mieli słuszność. Przecież to rozbój na gładkiej drodze, to grabież, to woła o pomstę do Boga!...

Mecenas głową kiwał; wzdychał ciężko, wąs na palcu motał, w brodę się drapał i głowę łamał, ale rąk nie opuszczał.

— Zrobimy jeszcze to, spróbujemy jeszcze tego — mówił, dodając swojemu klientowi otuchy, ale nie taił, że sprawa ciężka.

— Kiedyż to taka prosta rzecz! — wybuchał Słowiński — przecież to jasne, jak słońce, że kręcą, że nie mają racyi!

— No tak, dla was — tłómaczył mu prawnik — ale dla sądu trzeba zapalić taką świeczkę, aby była jaśniejsza od tego słońca. W tem sęk!..

Słowiński się obruszał.

— Czy to słyszane rzeczy, żeby uczciwy człowiek musiał dowodzić praw swojej własności!

Nie umiał, nie chciał tego zrozumieć.

Po nocach nie sypiał, — przewracał się na swojem łóżku, stękając, jak w chorobie i wzdychał:

— Boże, Boże!... zmiłuj się nad nami!...

Włosy mu posiwiały od troski nieustannej, twarz się pomarszczyła, policzki zapadły, pożółkł i postarzał, że go dobrzy znajomi nie poznawali.

W tem zgnębieniu jednak nie tracił wiary, która była całą jego podporą.

— Pan Bóg doświadcza tylko, — odpowiadał żonie i dzieciom — trzeba znosić, nie szemrać, nie narzekać, ducha nie tracić. Ot co!... nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.

Wierzył, że sprawiedliwość się stanie prędzej, czy później i czekał.

— Mój drogi! — mówił teraz do młodego studenta, usiłując pod światło odczytać pismo przysłane mu przez adwokata — co to jest?.... — co on tu pisze?.... ja tam tego dobrze nie rozumiem. Niby chodzi o plenipotencyę, czy co?

Młody człowiek stanął za nim i przez ramię zaczął szybko i płynnie czytać papier, który pan Mieczysław w ręku trzymał.

— Aha, aha!.... to to trzeba tylko podpisać? — domyślając się więcej niż rozumiejąc dobrze, wtrącał stary — no to podpiszę, dawaj!.... to pewno pilne?

— Pan mecenas prosił, żeby mu to dziś jeszcze odesłać.

— A naturalnie, że dzisiaj. Może będziesz łaskaw zabrać z sobą?.... pewnie zajdziesz jeszcze do kancelaryi?... to zabierz proszę cię.

Rozłożył arkusz na stole, binokle na nos wsadził i zamaszyście podpisał akt, kiwając nad nim głową, jakby mówił:

— Co ja już tego napodpisywałem w tych kilku latach!.... Boże, zmiłuj się!...

Posypał piaskiem świeże pismo, strzepnął go potem z arkusza, dmuchnął w papier i złożywszy go we czworo, oddał Julkowi.

— Zostaniesz u nas na obiedzie, prawda? — spytał.

Młodzieniec się skłonił w milczeniu, jakby potwierdzał i dziękował zarazem za zaproszenie.

Przeze drzwi czarna główka Romy zaglądnęła ciekawie i cofnęła się szybko, zdążywszy jednak mrugnąć na młodzieńca w mundurku i szepnąć cichutko:

— Julu!!...

Słowiński to dostrzegł jednak i uśmiechnął się.

— O, o, o!... już mi go zabierasz?... już ci potrzeba?...

Dziewczę schowało się za drzwi uchylone i pokraśniało, jak mak.

— Bo to, wujaszku, chciałam tylko... na chwileczkę — próbowała się usprawiedliwiać.

— Tylko się nie tłumacz, już ja wiem, czegoś chciała — przerwał stary — no, weź go sobie, weź!... ja ci go nie zabieram.

— Nie to, ale...

— Ale co?

— Ale już nic.

— A widzisz ją, teraz nic, a przed chwilą mrugała na chłopca, że ażem słyszał — przekomarzał się wujaszek.

— Ach, wujaszeczku, wujaszeczku!... czy to kto widział!... takie rzeczy...

Słychać było, jak zawstydzona odbiegła ode drzwi, aby ukryć zarumienioną twarzyczkę.

Słowiński śmiał się z jej zakłopotania, — kontent, — że dziewczynę w ambaras wprowadził.

— No idź, idź, Julku, do panny, skoro macie tam jakieś konszachty — rzekł — jak tu jeszcze moje listy przeczytam.

Rozciął jedną kopertę, potem drugą za jednym zachodem, usiadł przy oknie w poręczowem krześle, skinął przyjaźnie studentowi, który nie wiedział, co począć z sobą, pójść, czy zostać i zaczął czytać jeden z dwóch listów trzymanych w rękach.

W miarę jednak, jak czytał, pogodny uśmiech blednął na jego twarzy, znikał szybko i miejsca ustępował smutnemu zafrasowaniu, w którem przebijał się doznany zawód jakiś.

List był niedługi, tej treści:

„Czcigodny i kochany panie Mieczysławie!

Wybacz, żem Ci pozwolił czekać na tę odpowiedź trochę dłużej, ale Bóg świadkiem, że miałem w tych czasach tyle ciężkich kłopotów i przykrości, iż trudno było myśli zebrać. Walą się na człowieka istne klęski jedna za drugą, zawody ciągłe, a całkiem niespodziewane, że się już życie przykrzy. Słyszałeś może, iż Piotrowicze poszły na licytacyę; miałem na nich sumę niewielką, ale zawsze z kilka tysięcy; spadła mi zupełnie i grosza z niej nie wezmę. Kliczewscy sami w jednej koszuli wyjdą. Zięciowi mojemu znowu drugie dziecko umarło, a u starszego syna gorzelnia nowa do szczętu spłonęła.

Siła złego na jednego, sam przyznasz. W tych warunkach choćbym z duszy był rad wygodzić Ci żądaną pożyczką, ale sam jestem w opałach i myślę, skądby wyrwać jaką większą sumę, bo mam wypłaty terminowe i dzieciom chciałbym na razie przyjść z pomocą.

W innych okolicznościach byłbym zawsze na Twoje usługi, boć wiesz, ile szczerej przyjaźni i życzliwości żywię dla Ciebie, zwłaszcza teraz, w Twojem ciężkiem strapieniu i warunkach tak nieprzyjaznych.

Nie umiem nawet tłómaczyć się przed Tobą z tej przymusowej odmowy, ale liczę na to, że dużo słów między nami nie potrzeba. Skoro nie spełniam Twojego żądania, to Cię już przekonać powinno, że go spełnić żadną miarą nie mogę.

Wybacz, kochany panie Mieczysławie, i przyjmij wyraz mojego najgłębszego współczucia, szacunku i serdecznej przyjaźni, z jaką piszę się Twoim najżyczliwszym.

Seweryn Pauliński“.

Pan Mieczysław sposępniał przy czytaniu tego listu; głowę zwiesił i powieki przymknął, jak gdyby go raziło światło, padające przez roziskrzone mrozem szyby.

— I ten odmawia — myślał — a liczyłem na niego bez zawodu!... Prosiłem o tysiąc rubli, tak niewiele; ale widać, że nie może, skoro odmawia. Pauliński mnie zna dobrze, nie odmówiłby, gdyby miał pieniądze; żyliśmy tak blizko przez tyle lat, wygodziłem mu nieraz w rozmaity sposób... Musi być z nim krucho, nic innego. A Kliczewskich sprzedali!... Ktoby to był powiedział jeszcze dwa lata temu?... (C. d. n.)

nie spóźnić. Teatr zwany „Aux petits champs“, znajduje się w dość dużym, jak na Konstantynopolo, gródku, na Perze, przy ulicy Tepe Bachi, najszerszej w mieście i zapełnionej kawiarniami. Przy stoliku, naprzeciw wejścia do teatru, przegryzając suszone śliwki i popijając monachijskie piwo, przyglądałem się temu ruchowi widzów, zdążających do teatru, ruchowi tak tu charakterystycznemu. Po Tepe Bachi przybywały powozy, ogromne pudła zaprzężone w piękne konie, zdążające dość prędko po ulicy przepełnionej ludem, widocznie przyzwyczajonym do szybkiego usuwania się z drogi. W powozie — ambasador poważny, pełna elegancyi pani ambasadorowa radca z miną viveur'a i attaché pozujący na zblazowanego. Na koźle, obok stangreta — kawas, srogo uzbrojony w pistolety i jatagany, strojny w kolory krzyczące, jak grzęda maku kwitnącego i błyszczący od wyszyć złotych i srebrnych. Miny kawasów poważne i wiek poważny, postawa pełna godności, twarz dumy. W pierwszym dniu mojego tu pobytu brałem ich za baszów i najwyższych dygnitarzy państwa ottomańskiego. Dziwiło mię wprawdzie trochę że ten i ów basza tak długo wystaje, patrząc na ulicę, w bliskości wrót tego lub owego konsulatu, alem myślał sobie: „Takiego Turka, co nerwy maryznuje, to lada co bawi...“ I zgadywałem czasem: „A może to ten jest — Osman basza!“...

Przybywa do teatru trochę publiczności w fezach. Są to Turcy — *fin de siecle*. Młodzieńcy zazwyczaj, o twarzach pięknych, łagodnych i inteligentnych, w smokingach, z błyszczącemi gorsami koszul.

Spostrzegam też — rozkosz ośmnastego stulecia — lektykę; niosą ją murzyni, a dama wysiadająca jest bardzo piękna: Greczynka z profilem jak na kamei, smukła, zgrabna, jasno ubrana, z wachlarzem japońskim w ręku, bez rękawiczek, co pozwala spostrzedz jej ręce białe, kształtne, delikatne.

Publiczność ta zajmuje w teatrze same tylko pierwsze miejsca. Loże i fotele zajęte prawie wszystkie, w krzesłach parę osób ledwie, na galeryach prawie nikogo. W głębi samej sali, blisko drzwi wchodowych, wcisnęli się kawasowie, którzy tworzą rząd cały, — malowniczą i egzotyczną dekoracyę.

Wszystko to nadaje widowni pozór jakiegoś wybranego miejsca i tworzy atmosferę arystokratyzmu. Antoine ma publiczności niewiele, ale wyborową, wszystko to, co jest kwiatem inteligencyi na tej krawędzi pomiędzy Europą i Azyą.

Ale oto pukają kijem w podłogę — raz, dwa, trzy. Konstantynopolitańscy gogowie odwracają od publiki białe swe gorsy, siadają, słychać stuk siedzeń o ramy foteli, w lożach milkną konwersacye, — kurtyna podnosi się.

Oczywiście nie będę wam opisywał, jak grali Ibsenowskich „Upiorów“. W pierwszym antrakcie wyszedłem do ogródka.

Jaki tu świat piękny! Staję tuż przy żywopłocie, na tarasie żwirem wysypanym, po którym z cichym szelestem suną tu i tam małe jaszczurki — i mam przed sobą, na dole, jakiś zaczarowany kraj. Mgła z Bosforu, niby gaza nawpół przeźroczysta, rozesłała się nad wodami i domami — i w tej toni ciemnobłękitnej mnóstwo świateł płonie, — zdaje się drugi firmament z gwiazdami. Nie odróżnisz, gdzie woda, a gdzie mury i chyba tylko jedna i druga gwiazda wolno sunąca po tej mgle błękitnej pozwoli ci domyśleć się, że to łódka szuka sobie drogi na Złotym Rogu.

Antrakt jest krótki, niestety, — i zaraz zaczyna się akt drugi — taki długi. Ale przecież na szczęście się skończył. Znowu antrakt. Już mam wyjść do ogrodu, gdy słyszę tuż nad mojem uchem:

— *Voyez! Voyez! c'est Loti!*

Kieruję mój wzrok we wskazanym kierunku. W loży francuskiej ambasady, nachylony ku pani ambasadorowej, siedzi człowiek jeszcze młody, z brodą klinowato ostrzyżoną, ze wzrokiem bardzo żywym. Poznaję go z portretów. To Loti. W dziennikach dzisiejszych słyszałem o jego przybyciu do Konstantynopola po dłuższej wycieczce po Syryi i Palestynie. Przyglądam mu się z ciekawością, a wraz ze mną cały teatr. Znakomity akademik znosi to obojętnie, czasem roztargnionym wzrokiem rzucając na utkwione weń oczy i lornetki. Z pierwszem stuknięciem Loti wstaje i żegna się. Przybył tylko — na antrakt. Taki już on jest.

Publiczność przyjęła chłodno sztukę Ibsena. Co do mnie — ledwie kurtyna spadła, wyszedłem do ogrodu.

Cisza tu była wielka i pustka. Błękitna gaza, która leżała w dole, rozeszła się, a światła nocne pogasły. Było jednak widno od księżyca i oko rozróżniało z łatwością wody Bosforu, uśpione i ciche, od lądu, który jeszcze tu i ówdzie czuwał niepogaszonemi światełkami, tu i ówdzie marzył wyniesionemi w górę wieżycami minaretów.

Na Perze było jeszcze sporo życia. Ale Stambuł, prawdziwy Stambuł wschodni, spał już, a ten Wschód uśpiony, bez swojego ogłuszającego gwaru i bez swoich pstrych kolorów, ogrom tak cicho leżący nad senną wodą, posrebrzony łagodnem światłem księżycowem, wprowadzał do duszy jakiś czar poezyi, a oczy trzymał przykute do obrazu, którego żal tak było porzucić.

Już to antrakty udały się Ibsenowi — nadzwyczajnie.

Kongres pedagogów.

Lwów 19 lipca.

Trzecie i ostatnie posiedzenie kongresu pedagogów polskich, odbyło się wczoraj po południu w sali ratuszowej.

Zagaił je kilku słowy St. hr. Badeni, poczem zabrała głos pani K. R. i wygłosiła odczyt na temat „wymagania dzisiejszej doby w wykształceniu dziewcząt“. Prelegentka wykazywała, iż dzisiejszy sposób wychowywania dziewcząt zupełnie nie odpowiada potrzebom dzisiejszej doby. W wychowaniu tem powinien nastąpić zwrot, a mianowicie należy: 1) hartować zdrowie i charakter, oraz wyrabiać samoistność w dziewczętach, 2) nadać wychowaniu gruntowny kierunek fachowy, 3) założyć szkołę gospodarczo-przemysłową dla kobiet, 4) we właściwym wieku dla ogólnienia systematycznego zaznajamiać dziewczynę z gospodarstwem domowem i pielęgnowaniem dzieci i 5) dopuścić kobiety do wszelkich źródeł wiedzy, mogących pogłębić ich rozwój umysłowy i spotęgować obywatelskie, patryotyczne uczucia.

Ponieważ na wniosek dra Piętaka Zgromadzenie z powodu braku czasu uchwaliło nad odczytami i wnioskami nie przeprowadzać dyskusyi, przeto większość zgromadzenia przyjęła powyższe wnioski prelegentki bez wszelkich rozpraw.

Następnie p. Władysław Satke wygłosił odczyt: „O potrzebie szerzenia znajomości zasad pedagogicznych w społeczeństwie“, poczem referenci sekcyi zdawali sprawę z czynności poszczególnych sekcyi.

Na wniosek sekcyi I i II (referent dr. Mańkowski), kongres oprócz wniosków, które podaliśmy już, zamieszczając sprawozdania z obrad tej sekcyi, przyjął kilka nowych rezolucyi. Mianowicie wyraził zdanie, iż najlepszą formą praktycznego przygotowania kandydatów stanu nauczycielskiego w szkołach średnich są gimnazya seminaryjne; należałoby przeto takie zakłady stworzyć we Lwowie i Krakowie i kierownictwo ich oddać fachowym dyrektorom i fachowym nauczycielom. Do zakładu takiego będą przyjmowani tylko ci nauczyciele, którzy złożyli teoretyczny egzamin nauczycielski.

Dalej kongres orzekł, że w celu wychowania młodzieży w duchu narodowym, trzeba dążyć: a) do skreślenia dziejów wychowania w sposób krytyczny, b) do wytworzenia pedagogiki uwzględniającej odrębne właściwości narodu naszego. Kongres wyraził życzenie, aby historya i geografia dawnej Polski traktowana była jako przedmiot odrębny i uznał za konieczne założenie katedry pedagogiki i dydaktyki, oraz teoretycznych seminaryów pedagogicznych w uniwersytetach krajowych.

Nadto przyjęto wnioski dra Majchrowicza w sprawie zmiany egzaminu dojrzałości i uznano, że egzamin dojrzałości nie odpowiada swemu celowi; należy go tak zmienić, aby dojrzałość ucznia oceniano nie według cenzur w poszczególnych przedmiotach, lecz przez głosowanie komisyi egzaminacyjnej. Uchwalono także wnioski prof. Geciowa w sprawie zmiany przepisów egzaminacyjnych dla kandytatów na nauczycieli szkół średnich i wnioski rektora Dziwińskiego w sprawie studyów humanistycznych na politechnice, a encyklopedyi technicznej na uniwersytecie. Wnioski te zamieściliśmy wczoraj, podając sprawozdanie z obrad sekcyi I i II.

Na wniosek sekcyi III (referent dyr. Mandl) przyjął kongres dwie rezolucye: 1) Celem podniesienia poziomu wiedzy uczniów szkół przemysłowych, połączonych z warsztatami, pożądanemby było opracowanie i wydanie nowego podręcznika dla nauki języka polskiego, któryby obok artykułów treści przemysłowej uwzględniał także artykuły dotyczące ogólnego wykształcenia młodzieży szkół przemysłowych, opartego na gruncie narodowym; 2) pożądanem jest, by szkoły przemysłowe obok nauki ściśle zawodowej, rozwinęły także działalność wychowawczą. W tym celu należy: a) nauczycieli zawodowych kształcić także w kierunku pedagogicznym, b) poddać młodzież w warsztatach szkolnych pod bezustanny nadzór nauczyciela technicznie wykształconego i z rzemiosłem gruntownie obeznanego; c) wprowadzić do urządzeń szkolnych sale rekreacyjne.

Najwięcej wniosków (dwadzieścia kilka), przedstawiła sekcya IV, której referentem był prof. Świechło. Kongres wszystkie te wnioski przyjął. Oprócz wniosków podanych już w piśmie naszem w sprawozdaniach z obrad sekcyi, uchwalił kongres wyrazić życzenie, że nauki religii, w której należałoby uwzględniać bardziej niż dzisiaj stronę etyczną, powinni udzielać sami kapłani, że dzieci powinny wypełniać ściśle praktyki religijne i że dla każdej szkoły począwszy od 5 klasowej powinien być ustanowiony osobny katecheta. Dalej oświadczył się kongres: 1) za zespoleniem wszystkich Towarzystw pracujących nad oświatą ludu w jedno powszechne Towarzystwo dla popierania oświaty ludowej i 2) za zakładaniem ochronek dla dzieci wiejskich i miejskich. W tym celu zwrócił się kongres z prośbą do Polek, aby wszędzie osobistymi wpływami i pracą starały się o zakładanie tych ochronek. Dalej uchwalił kongres: 1) aby nauce języka ojczystego przyznano w szkole ludowej jak najobszerniejszy wymiar czasu; 2) aby wychowanie elementarne prowadzone było w duchu narodowym i w tym celu, aby w podręcznikach szkolnych wiadomości o kraju i dziejach ojczystych podawane były w zakresie jak najszerszym; 3) aby ze względu na niekorzystne warunki frekwencyi szkolnej i ze względu na wysokość cyfry analfabetów społeczeństwo w powyższym kierunku jak najenergiczniejsze rozwinęło działanie; 4) ponieważ nauka wszelka opierać się powinna i opiera na uzmysławianiu przedmiotu, przeto i nauka dziejów ojczystych zyskałaby bardzo na tem, gdyby rozpowszechniano ryciny i obrazki z dziejów ojczystych, przedstawiające wiernie najświetniejsze postacie i momenty z dziejów naszego narodu; 5) wyrazić życzenie, aby duchowieństwo, urządzając nabożeństwa w dniach pamiętnych dla narodu polskiego, pouczało lud o znaczeniu tych uroczyści; 6) aby dla dzieci zepsutych, niemoralnych i dla dzieci umysłowo chorych zakładano osobne zakłady szkolne, tak by dzieci te nie wywierały żadnego wpływu na rówieśników swych moralnie i umysłowo zdrowych; 7) aby na ostatnim roku nauki dopełniającej, oraz w 8 klasie szkół wydziałowych zaprowadzono naukę wychowania chociażby w bardzo małym zakresie; 8) aby szerzono wiadomości pedagogiczne we wszystkich warstwach społeczeństwa za pomocą książek, artykułów w pismach i odczytów.

Nadto powzięto kilka uchwał w sprawie pism dla dzieci; wyrażono przekonanie, że pisma dla dzieci są ważnym czynnikiem narodowo wychowawczym; objawiono życzenie, aby pisma pedagogiczne otworzyły w łamach swych dział krytyczny wydawnictw dla młodzieży, w końcu uznano za pożądane rozpisanie konkursu na pracę wykazującą, jaki jest obecny stan literatury dla młodzieży i jakie są jej potrzeby.

Na wniosek sekcyi V. (referent p. Rosół) powzięto kilka rezolucyi w sprawie hygieny szkolnej. Uchwalono: 1) zaprowadzić podczas pauz między godzinami szkolnemi ćwiczenia i gry gimnastyczne i wydać dla tych gier osobny dokładny regulamin; 2) wydać dziełko pouczające o krótkowzroczności i o sposobach, jakiemi zapobiegać należy tej chorobie: 3) wezwać władze, aby rozpisały konkurs na najlepszą ławkę szkolną i aby plany budynków i urządzeń szkolnych badały fachowe komisye budownicze. W końcu wyrażono życzenie, by wszystkie Towarzystwa hygieniczno pedagogiczne utworzyły jeden związek. Na tem zakończono sprawozdanie z posiedzeń sekcyi.

W dalszym ciągu posiedzenia na wniosek prof. dra. Majchrowicza uchwalono bez dyskusyi uprosić Towarzystwo pedagogiczne i Tow. nauczycieli szkół średnich, aby obmyśliły sposób, w jakiby najlepiej można było rodakom naszym na Szlązku dopomódz do założenia gimnazyum polskiego w Cieszynie. W końcu na wniosek jednej z uczestniczek uchwalono po długiej dyskusyi, w której zabierali głos ks. Czartoryski, dr. Piętak, pani Bujwidowa, prof. Soleski, Ihnatowicz, prosić Tow. pedagogiczne i Tow. nauczycieli szkół wyższych, aby zechciały się zająć uchwałami pierwszego kongresu pedagogów polskich i starały się je wprowadzić w życie.

Na tem obrady zakończono i przew. St hr. Badeni zabrał głos, aby zamknąć obrady kongresu. W gorących słowach wyraził podziękowanie inicyatorom kongresu, a przedewszystkiem prof. Sołtysikowi, który pracował niestrudzenie około doprowadzenia zjazdu do skutku. (Oklaski). W dalszym ciągu dał obraz przebiegu obrad kongresu i wyraził nadzieję, że niektóre postulaty wyrażone uchwałami kongresu będą w Galicyi uwzględnione, gdyż u nas na czele Rady szkolnej krajowej stoi mąż dbały o rozwój oświaty, który z pewnością uchwały kongresu ściśle i życzliwie zbada. Mówca podniósł, iż nadzwyczaj ważnem jest to, że kongres aż w kilkunastu uchwałach zaznaczył potrzebę wychowywania młodzieży w duchu religijnym i narodowym.

„Mam nadzieję — ciągnął dalej — że wszyscy stąd odejdziemy pokrzepieni widokiem tego, co w kierunku narodowego wychowania zrobiono, że wzmocnieni poczuciem nierozerwalnej łączności, owiani miłością jednej sprawy, z podwójnym zapałem wrócimy do naszych zajęć, do pracy dla dobra Ojczyzny i narodu. Wspomniawszy o tem, gdzie ma się odbyć przyszły kongres pedagogów, podniósł mówca, że najlepiej byłoby, gdyby się mógł odbyć tam, gdzie warunki bytu są najtrudniejsze i skąd płynie dla nas przykład, jak w najtrudniejszych nawet warunkach pracować można dla rozwoju narodu. (Gromkie oklaski). Stosunki polityczne nie pozwalają, aby przyszły zjazd tam się odbył, zwołany więc on będzie do jednego z polskich miast, gdzie swoboda myśli i słów podczas obrad nie będzie krępowaną. W końcu mówca podziękował uczestnikom za liczne przybycie i zamknął obrady kongresu. Piękną i pełną patryotycznego ducha mowę hr. Badeniego przerywano ciągle oklaskami, a gdy skończył, nagrodzono go za to przemówienie prawdziwym huraganem oklasków. Na wniosek prof. Jarochowskiego z Wrocławia, zebrani przez powstanie z miejsc wyrazili podziękowanie hr. Badeniemu za przewodnictwo. Na tem obrady pierwszego polskiego kongresu pedagogów zakończono. Na wniosek jednej z uczestniczek zbierano wśród zgromadzonych składki na Towarzystwo szkoły ludowej i zebrano na ten cel 100 zł. W ten sposób pierwszy kongres polskich pedagogów stał się członkiem założycielem tego Towarzystwa.

Wieczorem w sali Frohsinu odbył się wspólny bankiet.

Zjazd literatów i dziennikarzy.

Pracowników pióra ze wszystkich okolic naszej Ojczyzny przybyłych na zjazd witamy serdecznie i gorąco, a życzymy, aby ich wspólne narady przyniosły sporo korzyści naszemu piśmiennictwu, aby — jeśli można — sprowadziły pewne porozumienie w tem, jakie prądy literackie, jakie idee szerzyć należy w naszem społeczeństwie, a jakim zapobiegać, aby w tej ciężkiej dobie powszechnej rozterki duchowej nie szkodziły zdrowiu naszego narodu i jego trzeźwemu rozumieniu sytuacyi i naszych w niej obowiązków. Literaci i publicyści są pośrednikami między światem myśli a społeczeństwem, od nich więc bardzo zależy kierunek prądów duchowych przebiegających naszą ziemię, oni też są przedewszystkiem odpowiedzialni za nasze moralne zdrowie. Trudno i nie potrzeba żądać, aby wszyscy byli jednej myśli i lgnęli do jednej kategoryi prądów estetycznych, politycznych i naukowych; ale można żądać, aby wymiana zdań wyjaśniła, czego nam przedewszystkiem potrzeba i wytknęła główną drogę, po której iść należy, a przynajmniej za daleko od niej nie odbiegać. Takiej dyrektywy spodziewamy się od zjazdu i w nadziei, że ona choć w poufnych pogadankach będzie zaznaczona, serdecznie witamy towarzyszy pracy bardzo odpowiedzialnej, a i bardzo zaszczytnej. Niech im, jak wielka i promienna gwiazda, przyświeca ofiarna miłość Boga i narodu!

Dziś, w hali muzycznej na placu wystawy, rozpoczęły się obrady II zjazdu polskich literatów i dziennikarzy.

Sala przepełniona była uczestnikami Zjazdu. Z obcych gości przybyli: znakomity poeta czeski p. Jarosław Vrchlicky, dr. Edward Jelinek, pani Preyssowa, literatka czeska, dr. Motty z Poznania, literaci i dziennikarze krakowscy, między nimi pp. Bałucki, Bartoszewicz, ks. Jan Badeni, ks. Stanisław Załęski, dr. Adam Asnyk; T. T. Jeż, dr. A. Małecki, ks. arcybiskup Issakowicz, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, St. Szczepanowski, R. Chamiec, T. Romanowicz, rektor dr. Ćwikliński, prezydyum wystawy i w. i.

Zebranie zagaił prezes lwowskiego Koła literacko-artystycznego dr. Kubala. W imieniu komitetu zjazdu i Koła, powitał zebranych, a przedewszystkiem złożył podziękowanie za przybycie pobratymcom naszym, — gościom z Czech.

„Braciom naszym przybyłym z innych dzielnic — ciągnął dalej — nie wypada dziękować, bo przybyli do własnego domu, znajdą tu u nas szczere i gorące serca. Charakterystycznem znamieniem dzisiejszego zebrania jest obecność kobiet literatek, które dawniej w zjazdach udziału nie brały. Rzuciły one dawny obyczaj, baryera zbutwiała runęła i panie wstąpiły do tej sali, aby wziąć udział w obradach. (Oklaski.) Chcieliśmy widzieć tu wszystkich polskich pisarzy, ale niestety wielu z nich przybyć nie mogło“.

W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył dr. Kubala iż referaty, które będą dyskutowane na zjeździe, poruszają potrzeby naszego społeczeństwa, jeśli są jeszcze jakie, okaże się to w toku rozpraw. Od lat 10 literatura posunęła się znacznie naprzód, ale wśród nowych zagadnień i innych warunków. Nowe szkoły i prądy na Zachodzie znalazły u nas licznych naśladowników. Zmienić tego nie można, a rzeczą zjazdu będzie orzec o ile te zachodnie nowości są korzystne dla naszego społeczeństwa i czy należy podnosić oporność naszej literatury, aby utrzymać się w równowadze między wpływami cudzoziemskimi a swoimi. Dalej podniósł dr. Kubala, iż liczne referaty zajmują się literaturą ludową, ujednostajnieniem polskiej pisowni itd. Ma więc wiele Zjazd do pracy i daj Boże—zakończył mówca — żeby praca ta wydała owoce na pożytek Ojczyzny i na chlubę dziennikarstwa. (Oklaski).

Następnie zabrał głos członek Wydziału krajowego p. Jaxa Chamiec. Powiedział on: „Jeśli się oderwałem od codziennych prac moich, to dla tego, że dla nas, co zajmujemy się polityką i administracyą, literatura i dziennikarstwo są najbliższe. Dobra książka jest wytchnieniem, pokrzepieniem, dodaje sił, a dziennikarstwo, z parlamentaryzmem wszakże to jakby syamscy bracia.“ Dalej podniósł mówca, że pod panowaniem austryackiem naród nasz może się swobodnie rozwijać, a dowodem tego rozwoju obecna Wystawa. Zakończył mówca życzeniem pomyślnego wyniku obrad (oklaski).

P. prezydent Mochnacki powitał zebranych serdecznie w imieniu miasta Lwowa, podniósł znaczenie literatury dla rozwoju społeczeństwa i złożył podziękowanie dziennikarstwu polskiemu za to, że popierało wystawę i przyczyniło się wielce do jej świetności.

Z kolei zabrał głos prezes wystawy ks. Sapieha i rzekł: „Czcigodne panie i panowie! Powitał was kraj, powitało miasto, pozwólcie że i ja w imieniu kolegów, którzy razem zemną pracowali nad spełnieniem woli kraju, podam wam rękę i powiem serdeczne Szczęść Boże (oklaski). Pozwólcie, że jako znający szczegóły i szczególiki wystawy, będę wam przewodnikiem, ale nie po pawilonach, lecz chcę wam pokazać duszę tej wystawy, tę duszę, która nas dzisiaj wszystkich ożywia (oklaski).

„Odczuł kraj nasz bowiem, że ciało żywe i zdrowe musi od czasu do czasu okazać na zewnątrz, że żyje i nietylko powiedzieć to sobie, ale i światu w oczy rzucić (Oklaski).

„Z radością konstatuję, że ci co pierwsi powiedzieli: wystawy potrzeba! — to byli ci, na których patrzy kraj, których rozwoju się domaga, to mali przemysłowcy. Publicznie im za to dziękuję i przyznaję z radością, że im za to uznanie się należy (Oklaski).

„Nie ma człowieka, nie ma stronnictwa, któreby mogło powiedzieć: wystawa jest moja! — bo wystawę zrobił kraj cały, zrobiło ją tyle milionów ludzi, ile milionów kraj nasz mieści. Ale i nie sam nasz kraj, lecz i inne dzielnice polskie, bo gdybym przeszedł dzieje tej wystawy wykazałbym jak wpływy i przykłady stamtąd płynące nas podnosiły i krzepiły (Oklaski).

„Raz powiedziałem, że wystawa jest polska lecz zaraz poprawiam się dodając, że także i ruska (Oklaski).

„Ale jeszcze jeden fakt podnieść muszę, że tu siermięga i płótnianka pracowała ręka w rękę z kontuszem i czarnem ubraniem. (Oklaski). Dział zupełnie niepoetyczny, ale stanowiący bogactwo kraju, bo bydło, był tego dowodem. Żałuję, żeście panowie go nie widzieli, bo bylibyście się przekonali, jak wielkie postępy lud nasz robi. I to nie tylko w tem bydełku, ale co ważniejsza w rozwoju obywatelskiem i umoralnieniu. (Oklaski)

„W każdym dziale tej wystawy są sędziowie, którzy sądzić nas będą, ale najważniejszym naszym sędzią — to wasze zgromadzenie! Panowie sądzić będziecie ową duszę wystawy! Proszę was o pobłażanie dla naszej pracy!

„A więc, szanowne panie i panowie, jeśli w imieniu kolegów podam wam rękę, powiem waszym pracom: Szczęść Boże! — to nie dla formy, nie dla frazesu, ale z głębi duszy!“ (Oklaski).

Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania się. Na wniosek prezesa komitetu zjazdowego prezesami honorowymi zjazdu wybrano pp.: Jarosława Vrchlickiego i Adama Asnyka, prezesem rzeczywistym dra Antoniego Małeckiego, wiceprezesami pp. Z Miłkowskiego i Jana Karłowicza. Prezesem pierwszej sekcyi literackiej wybrano dra Piotra Chmielowskiego, zastępcą dra Józefa Tretiaka, prezesem drugiej sekcyi oświaty ludowej p. Zygmunta Celichowskiego, zastępcą ks. Michejdę, prezesem trzeciej sekcyi dziennikarskiej Wojciecha hr. Dieduszyckiego, zastępcą p. A. Zaleskiego, prezesem czwartej sekcyi językowej p. dra Baudouin de Courtenay, zastępcą prof. Kalinę. Wyborów dokonano przez aklamacyę.

Dr. Małecki podziękował za wybór. Następnie przemawiali jeszcze p. Jelinek i Jeż. Przemówienia ich podamy jutro.

Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Merunowicza i dr. Witolda Lewickiego. P. Merunowicz odczytał nadesłane telegramy, poczem nastąpił odczyt p. Piotra Chmielowskiego pt. Ostatnie dziesięciolecie literatury naszej.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Minister Madeyski znów przybył wczoraj z rana do Krakowa, natychmiast udał się do uniwersytetu na egzamina, potem zaś szczegółowo zwiedzał zakłady i pracownie „Studyum rolniczego“.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, Tchórznicki, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Prezydyum dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych Bronisława Dunnickiego i Juliusza Fischera, inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów Jana Wandyka, Juliana Łucyka, Władysława Kropaczka, Jana Smołuchę, Józefa Grabskiego, Zygmunta Andruszewskiego, Józefa Łukaszewskiego, Józefa Dzierżanowskiego, Jana Feiera, dr. Jana Starzewskiego, dr. Władysława Patkiewicza, Leona Starowiejskiego, Wincentego Kopystyńskiego, Leopolda Fedorowicza, Jana Zająca, Józefa Pressena, Hipolita Truszkiewicza, Jozafata Starkiewicza, Teofila Newelicza, Maryana Puchalika i Leopolda Krupskiego koncepistami skarbowymi w X klasie rangi dla służby podatków stałych; dalej koncepistów skarbu: Teofila Białego, Mikołaja Czerniawskiego, Wiktora Sheybala, Antoniego Gosławskiego, Justyna Dorożyńskiego, Jana Opalińskiego, Edwarda Patryna, Celestyna Stadlera, Józefa Witkosia, Stanisława Zennermanna i Józefa Staruszkiewicza komisarzami skarbu w IX klasie rangi, a praktykantów konceptowych: Felicyana Frączka, Antoniego Kurzeję, dr. Aurelego Gołkowskiego, Stanisława Budzynowskiego, Ferdynanda Bernackiego, Edmunda Köhlera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego, Michała Janiszewskiego, Czesława Niklewicza, Józefa Bialikiewicza, Michała Koprowskiego i Józefa Nentwiga koncepistami w X klasie rangi; oficyała rachunkowego Romana Białaczewskiego rewidentem rachunkowym w IX klasie, asystenta rachunkowego Adama Wlassaka, oficyałem rachunkowym w X klasie, a praktykantów rachunkowych: Cyryla Świderskiego, Teofila Dydyńskiego, Antoniego Wileckiego, Jana Sienkiewicza i Alfreda Borzęckiego asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi, w końcu kancelistów przy władzach skarbowych: Michała Steciaka, Maryana Koczerskiego i Leopolda Domańskiego oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi; dalej adjunkta podatkowego Henryka Jasińskiego, tudzież ukwalifikowanych podoficerów I klasy: Zygmunta Trompeteura, Józefa Kruczka, Stefana Orłowskiego, Feliksa Stępniowskiego i Antoniego Kossa, wreszcie ukwalifikowanego żołnierza gwardyi Macieja Laskowskiego, kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Doktoraty medycyny uzyskali na uniwersytecie krakowskim: pp. Elim. Ciszka z Rohatyna, Ad. Bednarski z Podgórza, Waw. Kędzior z Toporowa, Henr. Kunzek z Sambora, Maryan Tokarski z Harasymowa, Dawid Grabsheid z Przemyśla i Józef Teller z Rzeszowa.

Zmiana własności. Dobra Czerkawszczyzna, w pow. czortkowskim, nabył p. Bazyli Ropij od pani A. Dewiczowej za sumę 140.000 koron.

Z uniwersytetu. Maurycy Fischer i Adolf Metak otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień magistrów farmacyi.

Pierwsze gal. Towarzystwo ornitologiczne. Pod powyższą nazwą zawiązało się w Jarosławiu, pod protektoratem ks. Jerzowej Maryi Czartoryskiej, dnia 15 z m. Towarzystwo, którego głównym celem jest podniesienie chowu drobiu, pielęgnowanie ptactwa śpiewającego, chowu królików, gołębi pocztowych i t. p. Członkowie Towarzystwa tego będą mieli sposobność wejść w bezpośredni stosunek sprzedaży, czy to wprost z odbiorcami, czy z handlarzami hurtownymi, będzie to więc początkiem założenia hal targowych na drób, mięso królicze i żywe ptactwo śpiewające i odda niemałe usługi krajowi.

Ślub. W Krakowie odbył się przedwczoraj ślub p. Ludwika z Ziemblic Bogusza, nadporucznika 22 pułku z panną Leontyną Baranowską, córką śp. Baranowskich, zamieszkałych w Paryżu.

Bankiet pedagogów. Kongres pedagogów polskich zakończył się wczoraj bankietem, w którym wzięło udział do stu osób, pań i panów, nietylko z Galicyi, ale i z innych dzielnic Polski. W wzruszający sposób przemówił do zebranych czcigodny ks. arcybiskup Issakowicz, błogosławiąc pracy pedagogów polskich. Poseł Szczepanowski podniósł, że pedagogia nasza wniosła do ogólnoludzkiej nowy, nieznany dotąd rozdział. Tam, gdzie prawo pięści skazało język polski na banicyę ze szkół, stworzyła ona: *odporność względem obcej szkoły*, t. j. część pedagogii, jakiej nie zna reszta Europy.

W dalszym ciągu p. Szczepanowski podniósł inną jeszcze stronę pedagogii polskiej, oto *powołanie* do zawodu nauczycielskiego. Niemcy n. p. nie wiedzą co to jest powołanie. Przed kilku laty p. Szczepanowski w rozmowie z jednym z profesorów uniwersytetu wiedeńskiego chciał określić mu subtelność tego pojęcia, które stanowi tak piękny rys naszego nauczycielstwa i znalazł się w dziwnem położeniu: nie mógł wytłumaczyć niemieckiemu profesorowi tego, co u nas z łatwością zrozumie każde rozwinięte dziecko. Pokazało się bowiem, że w języku niemieckim nie istnieje wcale wyraz *powołanie*, jest tylko „Beruf“, przez co Niemcy rozumieją „zawód“ jako fach. Mowę tę zakończył p. Szczepanowski toastem na powodzenie towarzystwa pedagogicznego.

Imieniem Wielkopolski, tej właśnie, która system odporności względem obcej szkoły najdalej posunęła, przemówił w kilku słowach jeden z tamtejszych nauczycieli. Charakteryzując stosunki wielkopolskie, mówca zacytował oryginalny epizod. Kiedy miano koło Bytomia wystawić pomnik na cześć kowala-poety Ligonia, który dał pierwszy impuls do obudzania się polskości na Szląsku, na zgromadzeniu, zwołanem w sprawie tego pomnika, wstaje stary robotnik i powiada te słowa: „Mamy postawić pomnik Ligoniowi za to, że wskrzesił w nas ducha polskiego. Moi bracia! Jest ktoś taki, co sto razy więcej zasłużył się około tego wskrzeszenia, jak Ligoń. Temu człowiekowi postawmy pomnik, a jest nim książę Bismark!“

Zjazd kierowników szkół przemysłowych uzupełniających z całego kraju, rozpoczął się dzisiaj rano w sali rysunkowej, tutejszej szkoły realnej. Zebranie zagaił członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz, powitał zebranych i wyjaśnił powody, dla jakich zwołano zjazd. Krajowa komisya przemysłowa uznała jego potrzebę, dla ujednostajnienia i udoskonalenia nauki w tych szkołach. Ważnem jest ich zadanie: kształcenie przyszłego pokolenia rękodzielników pod względem obywatelskim i narodowym. Chodzi głównie o rysunki i rachunki, chodzi o rozwinięcie indywidualności ucznia, o utrwalenie wpływów moralnych i obudzenie poczucia obywatelskiego. Życząc powodzenia podczas konferencyi, zdał mówca przewodnictwo w ręce inspektora p. Frankego.

P. Franke obejmując przewodnictwo podziękował Wydziałowi krajowemu, iż umożliwił ten zjazd, a następnie podał statystykę szkół przemysłowych uzupełniających i wskazał jakie kwestye żądają wyjaśnienia. Następnie powołał przewodniczący na sekretarzy pp. Szaszka i Lewandowskiego.

Przystąpiono do obrad, w których wzięło udział przeszło 80 uczestników, wśród nich członkowie komisyi przemysłowej pp. Rotter, Sołtyński, Starkel i kierownicy szkół przemysłowych pp. Petelenz, Benoni, Arzt, Sienkiewicz i Petelenz z Sambora.

Pierwszy referat „O początkowej nauce rysunków wolnoręcznych“ odpadł z powodu choroby referenta p. J. Maciołowskiego, rozpoczęto więc od odczytu p. t. „O rysunku geometrycznym“ p. Stanisława Rosoła, kierownika szkoły uzupełniającej w Starym Sączu. Oświadczył się referent między innemi za użyciem miary przy tych rysunkach, motywując tem, że rysunek przy użyciu miary jest dokładniejszy, a powtóre, że uczeń później w rzemiośle musi używać miary i powinien jej używać. Nad przedmiotem tym wywiązała się obszerna dyskusya, w której większość oświadczyła się za użyciem miarki.

Drugi referent p. J. Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie, okazał i objaśnił modele do nauki rysunku perspektywicznego, a obrady dzisiejsze zakończył referat p. Emila Bernharda, profesora szkoły realnej w Stanisławowie o nauce zawodowego rysunku przemysłowo-artystycznego. Nad obu tymi wykładami wywiązała się ożywiona dyskusya. Dziś po południu uczestnicy zjazdu zwiedzają wspólnie wystawę.

Dodamy, że wykłady i treść dyskusyi zostaną najprawdopodobniej wydrukowane i posłużyć będą mogły ewentualnie za materyał przy reformie szkół przemysłowych.

† **Zygmunt Richtmann**, były radny miejski i członek wielu towarzystw dobroczynnych, umarł nagle wczoraj w południe podczas przechadzki w ogrodzie jezuickim. Była to postać ze wszech miar sympatyczna i godna szacunku. W młodym wieku przybył śp. Richtmann z Węgier do Galicyi i przez lat kilkanaście pracował jako przedsiębiorca przy budowie kolei z Krakowa do Lwowa, a później ze Lwowa do Podwołoczysk. Tu ożenił się z Polką, całem sercem przylgnął do kraju naszego i dzieci wychował na dobrych Polaków. Dorobiwszy się uczciwą pracą pokaźnej fortunki, na stare lata osiadł we Lwowie i oddał się gorliwie pracy obywatelskiej. Każdą myśl uczciwą, każde towarzystwo o celach szlachetnych popierał radą i hojną pomocą, a ileż dobrodziejstw świadczył w cichości, ile łez niedoli

otarł! Biedacy utracili w nim prawdziwego opiekuna i dobroczyńcę, a miasto i kraj prawego obywatela. Cześć jego pamięci!

† Marya z Siemiradzkich Obrąpalska, siostra sławnego malarza, znana tłómaczka wielu dzieł treści społecznej, zmarła w Dzielpucie pod Radomiem.

Z Królestwa Polskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Naczelny jenerał straży granicznej w Królestwie Polskiem rozesłał poufny okólnik do podwładnych oficerów, w którym zakazuje im trzymać u siebie służących Polaków: lokaja, pokojową i kucharkę".

Z wystawy. Wystawę zwiedzali wczoraj liczni goście z prowincyi i dziatwa szkolna ze Lwowa. Dziś przybywa dziatwa szkolna z Buska.

Wczoraj o godzinie szóstej wieczorem na boisku gimnastycznem na placu wystawy odbyła się jeneralna próba ćwiczeń korpusów wakacyjnych. Ćwiczenia chłopców i dziewcząt przy odgłosie muzyki „Harmonii" szły wybornie i zyskiwały oklaski licznie zebranej publiczności. Po popisie odbyła się defilada. W niedzielę po południu odbędzie się na boisku wystawowem popis tych korpusów. Wstęp 10 ct. Nie wątpimy, że publiczność licznie się zbierze, gdyż piękne te ćwiczenia warto zobaczyć, a po wtóre grosz ten nie będzie wydany na marne, gdyż pójdzie na utrzymanie tak zbawiennych dla zdrowia młodzieży korpusów wakacyjnych.

Na dzień 11 sierpnia zapowiedziano wycieczkę włościan ze Szląska.

Metropolita starowierców z Bukowiny Atanazy zwiedzał wczoraj wystawę w towarzystwie kilku duchownych tego wyznania.

Wycieczka w Karpaty, urządzona przez VII zjazd lekarzy i przyrodników polskich, odbędzie się bezwarunkowo w piątek dnia 27 lipca. Kompletne koszta tej wycieczki, obejmujące wydatki na podróż, śniadanie, obiad, muzykę itd. wynoszą od osoby 6 złr. 50 cnt. Kwotę tę należy złożyć najdalej do dnia 23 bm. w biurze zjazdu (Kasyno miejskie) które funkcyonować będzie od Soboty 21.

Zaburzenia socyalistyczne. Na Węgrzech aresztowano wielu agitatorów socyalistycznych w Budapeszcie, Miskolczu i Stuhlweissenburgu. W Bułgaryi, jak *Swoboda* donosi, wybuchły zaburzenia z cechą wybitnie socyalistyczną. W miejscowości Bregowie pospólstwo napaść miało na domy bogatych chłopów, przyczem kilku z nich zabito.

Nowy gwałt. Z Litwy donoszą do jednego z pism krakowskich, że kościół katolicki w Pierszajach chciano przekształcić na cerkiew. Lud jednak przeczuł niebezpieczeństwo i zebrał się tłumnie w około świątyni w groźnej postawie. Daremnie wmawiano mu, że pop w kościele pragnie się tylko pomodlić. Oburzeni włościanie strącili duchownych ze stopni, prowadzących do kościoła i porządnie ich poturbowali. Kobiety obsypały ich gradem jaj i pięści. Czuwająca policya nie śmiała przystąpić do rozjuszonego tłumu, który głośno wołał: „Kościoła nie damy, choćbyście tu nas jak w Krożach wystrzelać i potopić mieli". Duchowni musieli się cofnąć, a lud przez kilka dni stał na straży kościoła. Nazajutrz kilkanaście osób aresztowano.

Dyrekcya wystawy podaje do wiadomości, że począwszy od dnia 19 b. m. sprzedawać będzie stałe karty wstępu z fotografiami (permanentki) ważne aż do końca wystawy po 12 zł., zaś dla urzędników państwowych, autonomicznych i tych instytucyi prywatnych, które złożyły większą kwotę na cele wystawy, oraz dla wojskowych wyższych stopni po 9 zł.

Permanentki wydaje biuro wystawy (Jagiellońska 15) od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Z Zakopanego piszą nam 17 bm.: Krajowa szkoła koronkarska w Zakopanem ukończyła dziesiąty rok swej działalności. Szkoła ta, biorąc często udział w wystawach, a nadto urządzając corocznie na miejscu wystawę szkolną, zjednała sobie rozgłos i sławę, daleko sięgającą za granice kraju naszego. Wystawa szkolna bywa corocznie zwiedzana przez tysiące osób, a szkoła obarczona jest często tak zamówieniami, iż im podołać nie może. Na utrzymanie szkoły daje Wydział krajowy corocznie 2200 złr. subwencyi. W ciągu lat ostatnich zaszczyciło szkołę odwiedzinami swemi wiele znakomitych osobistości, jak: JE. p. namiestnik Badeni, b. minister oświaty dr. Gautsch, JE. p. Zaleski, szef sztabu generalnego Beck, pruski sekretarz stanu dr. Stefan, jenerał br. Stankowicz, szef sekcyjny Obentraut i w. i. Szkoła zajmuje się wyrobem wszelkiego rodzaju koronek, według własnych wzorów oraz w stylu zakopańskim. Koronki wykonują się na zamówienia, a nadto wyroby zapasowe wysyłane są do bazarów krajowych. Kierowniczką szkoły jest pani Józefa z Stelcerów Neużilowa, żona wielce zasłużonego dyrektora tutejszej c. k. szkoły przemysłu drzewnego. Najj. Pan, uznając starania i trudy kierowniczki szkoły, położone dla dobra kraju, obdarzył ją w r. 1890 złotym krzyżem zasługi. Protektorkami szkoły są obecnie: Helena Modrzejewska i hr. Róża Raczyńska.

Lista gości notuje dotąd 1400 osób. *S. B.*

Przeniesienie zwłok ś. p. Wład. Czartoryskiego i drugiej jego małżonki, z domu księżniczki Orleańskiej do familijnego grobowca w Sieniawie odbędzie się 23 b. m.

Z sezonu kąpielowego. W Krynicy do dnia 9 bm. bawiło 944 rodzin, składających się z 1582 osób. W Szczawnicy do dnia 11 bm. bawiło 600 rodzin, składających się z 1073 osób.

Grady i burze. Z Dzikowca piszą nam: W dniu 15 bm. nawiedziła naszą okolicę, w kilkumilowej przestrzeni, straszna klęska gradowa. Grad dochodził wielkości kurzego jaja, a padał blisko kwadrans, bo od godziny drugiej po południu do 2·13. Plony tegoroczne są zupełnie zniszczone. Żniwa zaczęto zaledwie w kilku miejscach, a z resztą już kłopotu nie będzie, bo zboża tak wybite, że pola wyglądają jak jedno wielkie ściernisko.

Z owsa, jęczmienia, tatarki i prosa nie pozostało ani śladu, a cóż dopiero mówić o kapuście, która stanowi dla chłopa niezbędną zimową potrawę. Ziemniaki, ogołocone z naci, liche zapewne wydadzą plony, przez co przednówek, który się jeszcze nie skończył, przeciągnie się i na rok następny. Niejeden z upragnieniem oczekiwał „nowego chleba", a dziś nawet na nasienie zboża mu nie zostało. Z prawdziwie chłopską rezygnacyą przyjął nasz włościanin ten straszny cios, jakim ich niebo dotknęło.

Okolica nasza jest bardzo uboga, a dziś w obec spustoszenia, jakie grad zdziałał, pozostaje chyba wyjść z torbami, bo [illegible] żadnego nie ma. Niech więc ta klęska, to nieszczęście młodszej braci poruszy litościwe serca i znajdzie współczucie i wsparcie u tych, którzy chleba mają do syta. Wszelkie datki przyjmuje urząd parafialny w Dzikowcu. *Ks. Królikowski* proboszcz.

Ze Skalatu nam piszą: Wobec usług, jakie nam oddaje organ c. k. żandarmeryi, trudno zamilczeć o parę wypadkach, które żandarm tutejszego posterunku p. Bronisław Kolman wykrył.

Przed paru tygodniami biedna zarobnica sprzedała krowę (ostatni jej majątek) w celu zakupna zboża na chleb dla dzieci. W parę chwil po sprzedaży złodziej kieszonkowy wyciągnął jej całą tę kwotę, wynoszącą 54 złr. Zrozpaczona szalała formalnie po stracie, za chwilę jednak Kolman zwrócił jej pieniądze, a rzezimieszka oddał gdzie należało. Drugi wypadek był taki. Złodziej, poszlakowany o kilkadziesiąt zbrodni, siedział w sądzie tutejszym jako inkwizyt, lecz zdołał zbiedz. Wysłano 12 ludzi w pogoń, trzy fury rozjechały się w różne strony za zbiegiem, wszystko nadaremnie. Zawiadomiony o tem posterunek żandarmeryi wysłał p. Kolmana w celu poszukiwań i ten w ciągu pół godziny sprowadził uciekiniera.

Trzecim faktem było wykrycie przez tego żandarma kontrabandy tytoniu i tabaki, w jednym wypadku około 50 kilo, w drugim około 20 kilo. Przytem wypadek pierwszy uwieńczony został dobrym rezultatem materyalnym, bo ze sprzedaży konia i wozu, uzyskano 150 złr., a 98 złr. odebrano [illegible]

Z życia śp. Hyrtla opowiada *Fremdenblatt* następującą anegdotkę: Razu pewnego izraelita nazwiskiem Jerusalem zdawał rygorozum lekarskie. Krewni kandydata zebrali się tłumnie na korytarzu przed salą egzaminacyjną, czekając niecierpliwie rezultatu egzaminu. Naraz drzwi się otwierają i wychodzi egzaminator dr. Hyrtl, a widząc przed sobą tłum żydów i żydówek, uśmiechnął się i rzekł tonem patetycznym słowa proroka: „*Weine Israel, Jerusalem ist gefallen!*"

Z Czortkowa nam piszą: Dnia 9 b. m. odbyły się popisy szkół tutejszych pod przewodnictwem O. M. Kruczka, przeora konwentu OO. Dominikanów. Młodzież szkoły żeńskiej, po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele i cerkwi, zebrała się do budynku szkolnego i tu pięknie wygłoszonemi deklamacyami i śpiewem zachwycała licznie zebranych gości. Urządzono przytem wystawę robót ręcznych, z których wiele przedmiotów [illegible]. Ogólny wynik popisów [illegible] świadczy pochlebnie o gorliwej pracy miejscowego duchowieństwa i grona nauczycielskiego. Po skończonych popisach O. przeor rozdał [illegible] funduszu szkolnego.

Przykre i gorszące swary pomiędzy ludnością polską i ruską w naszym kraju znacznie przycichły, jednak tu i ówdzie zawodowi agitatorzy [illegible] polskiej [illegible] kapłani ruscy [illegible] wiedziało po po polsku „Pochwalony Jezus Chrystus", ksiądz rozgniewał się i wyłajał nauczyciela za to, że polszczy dzieci, a przecież już sam charakter chrześcijańskiego powitania powinienby wykluczać wszelkie polityczno językowe kwestye. W innej gminie łacinnik żył z rusinką przez długi czas w karygodnym związku. Chcąc naprawić złe zgłosił się do księdza ruskiego i oświadczył mu, że powziął zamiar ożenienia się z dziewczyną, z którą żył dotąd nieślubnie. Ksiądz z obawy, że posag owej dziewczyny, podobno morg pola, przeszedłby w ręce polskie, odprawił proszącego z niczem. Wtedy chłop zgłosił się do starostwa, starostwo zawiadomiło o tem proboszcza łacińskiego a ten nie oglądając się na krzyki i hałasy, udzielił żądanego ślubu. Te fakta nieżyczliwości zapisujemy z głębokiem ubolewaniem i zarazem nadzieją, że ci, którzy rozumieją donośłość harmonijnego pożycia obu narodowości, na każdym kroku będą się starali łagodzić to sporadycznie okazujące się rozgoryczenie, którego przykłady przytoczyliśmy.

Gościnny występ syonisty. Z Podhajec donoszą nam: W przeszłym tygodniu bawił w naszem mieście pewien pan z Czerniowiec, który objeżdża Galicyę celem zapoznania się z tutejszymi stosunkami żydowskimi, aby je następnie opisać w dziele p. t. „Das Judenthum in Galizien und Bukowina in Wort und That." W tym celu w każdem mieście, do którego przybywa, zasięga od izraelitów informacyi co do ich stosunków, a nadto w wolnych chwilach bawi się w syońskie agitacye. Mianowicie w sobotę wędrujący literat wygłosił w synagodze wielką mowę, w której ni ztąd ni zowąd uderzył na izraelickich uczniów gimnazyalnych, zarzucając im brak serca, religii i patryotyzmu, a na dowód słuszności swych zarzutów przytaczał wprost śmieszne okoliczności, jako to: rozmawianie między sobą po polsku, a nie po niemiecku, jak gdyby język niemiecki był językiem ojczystym izraelitów, dalej zbytnie szanowanie innowierców, czem według niego a właściwie według tych, którzy go do tej hecy namówili, upokarza się judaizm, a w końcu przyznawanie się do narodowości polskiej. Na mocy tych objawów przestrzegał mowca swych współwyznawców, aby nie pokładali żadnej nadziei w młodej generacyi, uczęszczającej do szkół polskich. Mowa ta podobała się niektórym fanatykom, którzy swe zadowolnienie wyrazili w niepraktykowany dotąd i ubliżający świątyni sposób, zaś przysłuchujący się jej izraeliccy gimnazyaści opuścili z oburzeniem synagogę. Mowca zapytany później, co go skłoniło do wygłoszenia takiego kazania, odpowiedział po długiem wahaniu się, że uległ namowom pewnej osoby, która, jak zdaje, sama jest autorem ustępu dotyczącego studentów izraelickich. Wreszcie z zadowoleniem muszę skonstatować, że znalazło się wielu między izraelitami takich, którzy ustęp ten przyjęli z oburzeniem. *J.*

Pani Carnot. W dniu 11 bm. wdowa po zamordowanym prezydencie, wsparta na ramionach synów swoich, zstąpiła po raz ostatni ze schodów pałacu Elizejskiego, gdzie siedm lat przy boku ukochanego męża w szczęściu rodzinnem spędziła. Nie pałacu i jego wspaniałości żałowała wdowa Carnot (zaszczyt mieszkania tu drogo okupiła!), ale smutno jej było bezgranicznie, że brak koło niej człowieka, którego kochała. Ambasadorowie pożegnali odjeżdżającą wdowę po prezydencie, mężnie znoszącą nieszczęście. Na dziedzińcu zebrała się cała służba, bardzo do swej pani przywiązana, i ze łzami całowała jej ręce. Przejmująca cisza panowała w tej chwili, cisza od najgorętszych słów wymowniejsza. Nie odzywając się wcale, pani Carnot ściskała niektórym osobom dłonie, serdecznie za współczucie dziękując spojrzeniem. O g. 4ej popołudniu stanęła nieszczęśliwa kobieta przed nowem swojem mieszkaniem na L'avenue de l'Alma. Kiedy weszła do wnętrza i ujrzała się samotna, po licach jej spłynął potok łez.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 16, w poł. + 20° R. Barom. 758. Spada. Pochmurno.

Rady lwowskiego przedsiębiorcy budowlanego. P. Szmul Sibertein radzi swojemu synkowi:

Gdy dom stawiasz — na przyszłość nie zważaj [odległą:
Nie przepłacaj i nie goń za wyborną cegłą.
Stawiaj tanio, a prędko — niech się z wierzchu [świeci;
Gdzie możesz, użyj gruzu i piasku i śmieci.
A gdy już wzniesiesz gmach czteropiętrowy,
To go sprzedaj natychmiast i—znów buduj nowy.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Węgierska renta koronna od kilku dni już idzie nadzwyczaj szybko w górę i dziś dosięgła kursu 96·35. Zwyżkę tę zawdzięczyć należy ogromnym zakupnom, uskuteczniamym przez kapitalistów niemieckich. Oparzywszy się bowiem na walorach amerykańskich, greckich i włoskich, szukają oni teraz pewniejszej lokacyi swych kapitałów i dlatego wracają do walorów austro-węgierskich, a że węgierska renta koronna daje stosunkowo największy procent, przeto nie dziw, że ją tak chciwie kupują.

W akcyach bankowych panowała i dziś silna tendencya, wszelako rozmiary obrotów były znacznie mniejsze aniżeli wczoraj, to też i zwyżki dzisiejsze są zaledwie kilkudziesięciocentowe. Na targu papierów górniczych przeważały dziś sprzedaże, to też i kursa się osłabiły. Akcye kolei czeskich wysunęły się na pierwszy plan, gdyż upaństwowienie czeskiej kolei zachodniej budzi nadzieje, że niebawem przyjdzie kolej upaństwowienia także na inne koleje czeskie, w pierwszej linii na kolej busztiehradzką. Akcye tej kolei podniosły się dziś o 9 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·50, węgierskie 442·50, Anglobanki 157·—, Uniony 263·50, Bankvereiny 135·25, Länderbanki 248·60, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 122·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·15, 4% węgierska renta wal. kor. 96·25, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90½, marki 12·22, ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 17 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 lipca. Pensyonowany radzca dworu w ministerstwie finansów Bayer wyskoczył wczoraj z okna swego mieszkania na bruk i zabił się na miejscu. Samobójstwo to popełnił w przystępie obłąkania.

Konstantynopol 19 lipca. Wczoraj w południe dało się znów uczuć dość silne wstrząśnienie ziemi, tym razem jednak nie wyrządziło ono żadnej znaczniejszej szkody.

Lublana 19 lipca. Wczoraj po południu wybuchł pożar w jednem skrzydle rządowej fabryki prochu w Stein. Jeden robotnik zginął. Zachodzi obawa, że cały gmach wyleci w powietrze, to też wojsko otoczyło go, aby nikt doń się nie zbliżał. Miastu Stein nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Peszt 19 lipca *Budapester Correspondenz* donosi, że prezes gabinetu Wekerle i minister handlu Lukacs udadzą się 9 sierpnia na wystawę do Lwowa.

Lubeka 19 lipca. Pewien kucharz okrętowy, przybyły tu z Petersburga, zachorował wśród podejrzanych objawów i umarł po kilku godzinach. Lekarze skonstatowali u niego cholerę azyatycką. Wszystkie okręty, przybywające z Rosyi, poddano kontroli lekarskiej.

Leodyum 19 lipca. Wczoraj eksplodował nabój dynamitowy przed domem burmistrza. Eksplozya zrządziła wielkie szkody.

Paryż 19 lipca. W parlamencie toczyła się wczoraj dalej debata nad ustawą przeciw anarchistom. Opozycya zgłosiła dotychczas 38 poprawek.

Goblet wystąpił namiętnie przeciw ustawie, zaznaczając, że nawet za czasów cesarstwa nie odważyłby się rząd wystąpić z tak reakcyjnym projektem. Ustawę tę uważa mowca za niepotrzebną. Przecież w grudniu z. r. po zamachu Vaillanta uchwalono trzy ustawy przeciw anarchistom i uchwalono kredyty na cele policyjne. I cóż rząd osiągnął przez to? Czemu nie da wyjaśnień w tej mierze? Nowa ustawa otwiera tylko pole wszelakiej samowoli.

Minister sprawiedliwości Guerin zbijał zarzuty Gobleta i dowiódł, że ustawa ta jest koniecznie potrzebna dla bezpieczeństwa kraju. Trzeba raz uporać się z tą przeklętą sektą. Ustawa ta wypełnia tylko lukę w ustawodawstwie, a nie otwiera bynajmniej wrot samowoli.

Przemawiał jeszcze Denis Cochin, poczem postawiono wniosek o zamknięciu dyskusyi. Opozycya zażądała imiennego głosowania. Wniosek zamknięcia dyskusyi przyjęto 253 głosami przeciw 194, a 289 głosami przeciw 162 uchwalono przejść do debaty szczegółowej.

Dalszy ciąg rozpraw odbędzie się dziś.

Wiedeń 19 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną uchwałę Sejmu galicyjskiego, upoważniającą Wydział krajowy do wstawiania do budżetu krajowego na cele popierania kolei lokalnych po 300.000 zł. rocznie przez lat 75, począwszy od roku 1894.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 279·50 do 282·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 397·— do 406·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 106·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyal 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 —do 1.35·— 100 marek niemieckich 61·90 do 61·50.

Wiedeń dnia 19 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 354.87, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.50, Akcye tytoniowe 210.25, Staatsbahny 343.87, Lombardy (z kup.) 107.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·10, Losy tur. —.—.

---

85)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Tym sposobem — zauważył Andrzej — dowiedziała się o wszystkiem i mogła tak dobrze naśladować cię, matko. Nie rozumiem przecież jednej rzeczy.

— Jakiej?

— Że mogła ona każdej: i Sybili i pani Jacobsen, przypominać szczegóły dawnego życia i wypadki, które tylko wam mogły być wiadome. Niepodobna, żebyś zwierzała się przed nią ze wszystkiego i żeby ona każde twe słowo zachowała w pamięci.

Nadina zamyśliła się. Nagle oczy jej trysnęły światłem.

— Domyślam się teraz — rzekła. — Od lat najmłodszych pisałam pamiętniki mego życia, w których notowałam najdrobniejsze nawet szczegóły. Znajdowałam w tem wielką przyjemność. Sybila z tego powodu często żartowała ze mnie. Później, gdy życie moje stało się ciężkiem, w zajęciu tem szukałam rozrywki i pociechy.

— Gdzież jest ten dziennik?

— Wyjeżdżając z Paryża, zabrałam go z sobą.

— A hrabia wiedział o nim?

— Wiedział i nawet go czytał.

— Więc cała rzecz się wyjaśnia. Juanita, skorzystawszy z twoich i hrabiego opowiadań, następnie z dziennika, zbadała doskonale twe życie, zwyczaje, stosunki i zajęła w świecie twoje stanowisko.

Pewnego dnia Indyanin, przybyły w jakimś interesie do kopalni, spostrzegłszy stojącą obok Andrzeja Nadinę, przemówił do niej kilka słów.

Andrzej, rozumiejący nieco mowę indyjską, uradowany zawołał:

— Więc ty znasz tę kobietę?... Powiedz, w jaki sposób poznałeś ją?

A gdy zdziwiony Indyanin milczał, Dangely dodał:

— To moja matka, którą miałem za straconą i przypadkiem odszukałem. Gdy mnie spostrzegła, ze wzruszenia zapomniała waszej mowy i przypomniała sobie język rodzinny.

Wtedy Indyanin, władający dość dobrze językiem francuskim, opowiedział, jak przed pięcioma lub sześcioma laty, polując z innymi w lesie, ranił kobietę błąkającą się samotnie w owej okolicy. Ranna uciekła, lecz w skutek utraty krwi, pozbawiona sił, wkrótce padła na ziemię. Wtedy on zaniósł ją do swej chaty, gdzie jego matka i żona otoczyły ją troskliwością i wyleczyły.

Była ona dobrą, łagodną, i zdawało się, wdzięczną; ale nigdy nie wymówiła ani jednego słowa po indyjsku ni po francusku. Po powrocie do zdrowia znikła pewnej nocy, ale w kilka dni powróciła i przyniosła z sobą owoców, kwiatów i trochę złota. Kobiety jego zdjęły z niej wtedy podarte ubranie, a raczej same tylko łachmany i przyodziały ją w strój indyjski. Przywiązały się do niej bardzo i chciały ją koniecznie zatrzymać przy sobie; ale to okazało się niepodobieństwem, gdyż po kilku tygodniach nieznajoma znikła znowu. Lecz tym razem nieobecność jej nie trwała długo; powróciła wkrótce, a od tego czasu często znikała i powracała, zawsze coś z sobą przynosząc.

Od swych przyjaciółek Indyanek nauczyła się poznawać rozmaite rośliny, posiadające własność leczniczą, a jeżeli tylko dowiedziała się o jakich chorych, udawała się do nich, leczyła i pielęgnowała.

Ze wszystkich stron ludzie przybywali do niej z prośbą o pomoc, szanowano ją powszechnie i kochano. Nie uważano jej za waryatkę, gdyż postępowanie jej i pielęgnowanie chorych dowodziło wielkiego rozsądku; sądzono tylko, że jest niemową.

Wkrótce do jej rozgłosu osoby dobroczynnej i lekarki przybyła inna sława, a mianowicie ta, że gdziekolwiek się zatrzymała, znajdowano złoto. Jeżeli to była skała, zawierała w sobie kwarc złotodajny; jeżeli zaś brzeg rzeki, to z pewnością w łożysku jej znajdował się piasek złoty.

Powoli cała ta okolica Guyany poznała ją, pokochała i otoczyła tajemniczą legendą, do wytworzenia której najwięcej przyczyniła się wdzięczność za troskliwość o chorych.

A ponieważ nikt nie znał jej narodowości, ani nazwiska, więc nadano jej miano „Królowa złota".

Nadina, słuchając szczerego i naiwnego opowiadania, płakała; mimo to słowa Indyanina nie rozbudziły jej pamięci.

Andrzej, wdzięczny za przygarnięcie hrabiny do ludzi i opiekę nad nią, zaprowadził poczciwego Indyanina do swego domu i osypał go podarkami. Dał mu kilka siekier, strzelb, zapas prochu i trochę wódki, dla jego zaś kobiet paciorek, płótna i rozmaitych cacek, w których tak kochają się Indyanki.

Może w godzinę po tej rozmowie do pokoju wszedł służący z oświadczeniem, iż jakiś cudzoziemiec pragnie się widzieć z p. Dangelym. Andrzej kazał go prosić. Za chwilę wszedł człowiek średniego wzrostu, o krótko ostrzyżonych włosach siwych, twarzy chłodnej lecz sympatycznej, oczach jasnych i badawczych.

— Z kim mam przyjemność mówić? — zapytał gospodarz domu.

— Jestem kapitan Garville, lecz nazwiska mego nie słyszał pan zapewne nigdy. Za to depesza, którą otrzymałem z New-Yorku, objaśni pana więcej.

Andrzej wziął telegram z rąk kapitana i przeczytał głośno:

„Kapitan Garville, New-York. Otwieram panu kredyt na pół miliona franków u bankiera Montmouth w New-Yorku, kup jacht, o którym telegrafował Deschamps, jeśli można, dziś jeszcze, udaj się natychmiast do Guyany do kopalni „Piotr i Paweł" nad rzeką Oyapook, na terytoryum spornem. Weź przewodnika, eskortę, nie żałuj pieniędzy, odszukaj dyrektora kopalni, Andrzeja Dangely, pokaż mu na dowód tę depeszę i przywieź go natychmiast do Francyi, nie tracąc ani godziny czasu. Od twego pośpiechu zależy życie jego żony. Szczegóły w liście do Andrzeja, adresowanym do Kajenny. *Paulina Jacobsen.*"

Dangely przeczytawszy te słowa, zbladł i z rąk wypuścił depeszę.

— Boże mój! — zawołał. — Teresa nie żyje!...

— Nie — odrzekła Nadina, podnosząc depeszę. Teresa nie umarła. Moja matka chrzestna nie wydałaby miliona franków dla tego tylko, byś zapłakał na jej grobie. Ale żonie twojej zagraża jakieś wielkie niebezpieczeństwo, od którego ty jeden tylko możesz ją uratować. Odwagi, Andrzeju, i śpiesz się; musimy wyjeżdżać natychmiast.

— Ale czy możemy? To zależy od kapitana.

— Ja z moją eskortą jestem gotów do drogi chociażby w tej chwili. Jacht również gotowy oczekuje na rzece Oyapook.

— Daleko ztąd?

— Bardzo daleko. Przebyłem tę przestrzeń w przeciągu szesnastu dni, a raczej nocy, ale skoro i pani ma jechać z nami, to podróż powrotna potrwa ze dwadzieścia pięć dni.

— Gdyby z mego powodu — zawołała Nadina — podróż miała przeciągnąć się tak długo, to wolałabym pozostać tu sama, byleby Andrzej jechał. Jakto, moja córka znajduje się w niebezpieczeństwie, a ja nie mogłabym wytrzymać trudów podróży, skoro wy możecie je znieść? Nie, panie, niech pan się nie obawia, nie będę przeszkodą w drodze. Owszem jestem za tem, by podróż tę odbyć jeszcze w krótszym czasie.

Nie lękaj się Andrzeju o mnie; każ natychmiast przygotować konie i wydaj rozkazy do wyjazdu.

W dwie godziny, gdy upał dzienny zmniejszył się nieco i orzeźwiający wiatr wieczorny ochłodził powietrze, mała karawana puściła się w drogę.

Andrzej dawniej jeszcze, jednemu z robotników, będącemu niegdyś siodlarzem, kazał zrobić siodło damskie, a ponieważ Nadina w młodości doskonale jeździła wierzchem, a i w ostatnich czasach często z zięciem swym czyniła wycieczki konne, podróż więc obecna nie męczyła jej wcale. Przytem wyjechali w jak najlepszych warunkach: Indyanie nieśli wielki zapas żywności; źródła i strumienie dostarczały wszędzie świeżej wody; cały orszak na wypadek napadu zaopatrzony był w broń doskonałą, nadto wszyscy byli pewnymi siebie i ożywieni jak najlepszem usposobieniem.

Z wyjątkiem spotkania się kilka razy z jaguarami, przez cały czas podróży nic osobliwego nie przytrafiło się. Nadina jechała na czele orszaku i zamiast spowodować opóźnienie, jak obawiał się kapitan Garville, przyśpieszała podróż i wszystkim dała przykład wytrwałości i energii tak, że piętnastego dnia podróżni nasi przybyli do oczekującego na nich statku.

Po upływie tygodnia byli już w Kajennie, gdzie rzeczywiście zastali zapowiedziany długi list Heleny, podpisany nadto przez p. Jacobsen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Już wyszedł z druku wyczerpujący

CENNIK Alojzego Hübnera

który może każdy nabyć w handlu RYNEK 38 bezpłatnie.

Drożej [illegible] 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki nieklejone Niezapłaconych [illegible] zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Farby olejne

gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, mebli, wozów, bryczek, ta[illegible] itp. poleca

Alojzy Hübner Lwów, Rynek l. 38. 1662

Bilety na wystawę po cenie blokowej katalogi i plany wystawy przewodniki polskie i niemieckie (Ilra Zippera). Loty pamiątki sprzedaje tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9. jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

Co tydzień

świeży transport proszku Zacherlina i Andela do wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju poleca

Alojzy Hübner Lwów, Rynek 38.

Na 2[illegible] krów mlecznych. Zgłoszenia Stare Sioło Olszycze. 2058 3-3

Lodownie pokojowe po 15, 18, 30 24, 30 złr. poleca Feliks Schachter, Lwów Jagiellońska 18. 2064 3-5

Poszukuje się

Nauczycielki

egzaminowanej sem narzystki na wieś, któraby trzem dziewczętom do 4tej, 4tej i 3ciej klasy szkół i owych nauk udzielała, oprócz tego wymaga się udzielenie nauki francuskiej i muzyki, oraz znajomości języka niemieckiego. Zgłoszenia i podanie warunków z odpisem świadectw proszę nadsyłać pod adresem Józef Zagórski, dzierżawca, Miłoszów pod Rudki. 2061 3-3

CEGŁA

Poszukuje się do zakupna zaraz 8 do 400.000 sztuk cegły, dobrego gatunku w normalnych rozmiarach. Zgłoszenia z oznaczeniem ceny loco stacya Przeworsk albo loco stacyi nadawczej przyjmuje Zarząd dóbr Przeworska. 3-3

Za 2 złr. przerabiam każdy zniszczony złoty materac, stare kołdry do przerabiania i pokrycia przyjmuje wełniane sztaby i drelichy poleca Józef Schuster Lwów, Kopernika l. 7. 1709

Stanisław Horszowski Lwów Karola Ludwika 8 skład fortepianów, pianin, harmonium, instrumentów samogrających, (symfonijów, aristonów etc.) Na raty. Cenniki gratis. 1919 6-7

20 ct. Porcya znakomitej kawy, czekolady, herbaty, poleca cukiernia **Józefa Zimmera** na Wystawie.

Skrzypce stare z r. 17[illegible] z fabryki wiedeńskiej Poscha do nabycia za 150 złr. Oglądać można w sklepie Wgo Sedlaka ul. Sobieskiego 9 we Lwowie. 2076 2-3

Para kurów i młocarnia przewozowa do sprzedania. Marynowski, Pawłów op. Chołojów 2069 2-3

Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności jako w centrum miasta urządziłem u siebie sprzedaż Bloków i pojedyńczych kart wstępu na wystawę po cenach blokowych.

Alojzy Hübner Lwów, Rynek l. 38

Nauczycielki, bony, troeblanki poleca Helena z Jordanów Biernacka, Długosza 19. 1985 5-10

Nader tanio

oprawę obrazów

w gustowne ramy uskutecznia

Wincenty Kuczabiński

Skład

książek da Nabożeństwa

WE LWOWIE

przy ulicy Karola Ludwika l. 3. w podwórzu na lewo.

Uprasza o łaskawe zwidzanie swego składu.

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambracréme**. Prawdziwe tylko w zielono opakowanych słoikach szklanych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: apteka **E. Hellera i W. Redyka.** 1656

W majątku Lisiki poczta Halczestacya kolei Bełz z powodu zmiany rasy bydła są do zbycia krowy i jałówki rasy Szwyc, także koń wierzchowy złoto kasztan bez odmiany 4 letni 15½ miary pół krwi angielskiej. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr. 2036 4 6

Józefa Daubner, we Lwowie, od lat 56, przy ul. Sobieskiego l. 10, poleca swój skład i pracownię szczotek i w ten zawód wchodzących artykułów. — Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.

Bicykl pneumatyk 125 złr. Brajerowska 6. Stróż 1-1

Wynajmuje kawy we wszelkich gatunkach, świeży transport otrzymał i poleca najtaniej handel korzenny Leonarda Sołeckiego ul. Batorego l 2 we Lwowie.

Przez wys. ck. Wład.[illegible] koncesyowana

SZKOŁA HANDLOWA we Lwowie.

Wykład niemieckim, polsko-niemiecki.

Początek roku szkolnego 1894/95 z dniem 15 września 1894. Wpisywać się można codziennie od 2 3 popołudniu w lokalu Szkoły, krakowska 7 III p.

L. E. Veltré.

Z powo u ograniczonej liczby miejsca poleca się rychło wpisanie 2084

1000 TUTEK nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki **po złr. 1 i wyżej** poleca **FABRYKA F. NIZAŁOWSKI, Lwów.** Przy odbiorze 5.000 sztuk. poostz franco

Przy ulicy Kopernika l. 27 w parterze do frontu **4 pokoi** z kuchnią i przynależytościami zaraz do wynajęcia. 2062 2-3

3 do 7 pokoi z wszelkiemi wygodami od 1 października do wynajęcia w Zarządzie realności **Brajerowska 10** (od 4 do 6 popoł.) 1963 7-11

Świeży transport Fortepianów i Pianin z najpierwszych fabryk poleca Kl. Markiewiczowa Lwów, ulica Teatralna l. 8 II p. (plac św. Ducha). 2067 2-3

Leśnik ze szkoły leśnej zamierza umieście posadę. Świadectwa chlubne. Wiadomości udzieli Towarzystwo oficyalistów prywatnych pod tytułem „Leśnik“. 2016 3-4

Konkurs.

Przy Wydziale powiatowym w Rudkach jest do obsadzenia posada inżyniera z płacą roczną 700 złr. oraz zwrotem kosztów na wyjazdy i dyet do wysokości 380 zł.

Warunki.

1. Nieprzekroczony 40 rok życia.
2. Znajomość obu języków krajowych.
3. Świadectwa z dotychczasowych zajęć.
4. Ukończone studya techniczne i odbyte oba egzamina państwowe.

Przy tem ci technicy, którzy się wykażą praktyką w dziale drogowym i budowlach wodnych będą mieli pierwszeństwo.

Posada nadaną będzie na razie prowizorycznie na lat 2, poczem może nastąpić stabilizacya.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione najdalej do dnia 10 sierpnia 1894, do Wydziału Rady powiatowej.

W Rudkach 5 lipca 1894.

Prezes *Andrzej Fredro.* 2027 2-3

Prawdziwej

masy francuskiej

jedyny skład

tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem.

NADESŁANE.

Niżej podpisany malarz pokojowy i dekoracyjny zawiadamia niniejszem wielce szanowną P. T. szlachtę i szanowną publiczność, że przeniósł swe dotychczasowe pomieszkanie z ulicy Łyczakowskiej l. 15 **na tę samą ulicę l. 4.**

Dziękując uniżenie Wysokiemu c. k. Namiestnictwu, Wielebnemu Duchowieństwu, Wysokiej szlachcie i Szanownej publiczności, oraz Wielmożnym panom: prof. Zacharyewiczowi, dalej architektom i budowniczym, a mianowicie: Braciom Szulc, inżynierowi Kędzierskiemu, budowniczemu J. Lewińskiemu, wreszcie Spółce budowniczej i przedsiębiorczej Ilgner, Radwański i Spka w Stanisławowie za łaskawe dotychczasowe względy i uznanie mej rzetelnie wykonanej pracy, upraszam i nadal o łaskawe poparcie sumiennego przedsiębiorstwa.

Wszelkie prace wykonuję rzetelnie, w oznaczonym terminie, po najumiarkowańszych cenach tu lub na prowincyi.

Z najgłębszym szacunkiem

Jan Reichel

malarz pokojowy i dekoracyjny

Lwów ul. Łyczakowska l. 4.

Przeciwko molom!

Jedynie daje gwarancyą Leopolda Lityńskiego

ANTYMOLINA

puszka 40 ct.

W składzie farb i materjałów **Leopola Lityńskiego** we Lwowie w Grand Hotelu i w filii ul. Kopernika l. 2.

Do sprzedania.

2 majątki w Galicyi zachodniej 6 obszarze:

I 300 m. ornego, 190 m. lasu w cenie 65.000 zł.

II 260 m. ornego, 200 m. lasu w cenie 70.000 zł.

Poszukują posady:

I. Gorzelnik egzaminowany z dłuższą praktyką.

II. Pisarz notaryalny.

Łaskawe zgłoszenia: Handel J. Domańskiego w Jaśle. 2060 2-2

D. Adam Majewski

zwinąwszy swój zakład wodoleczniczy na Kiselce

otworzył

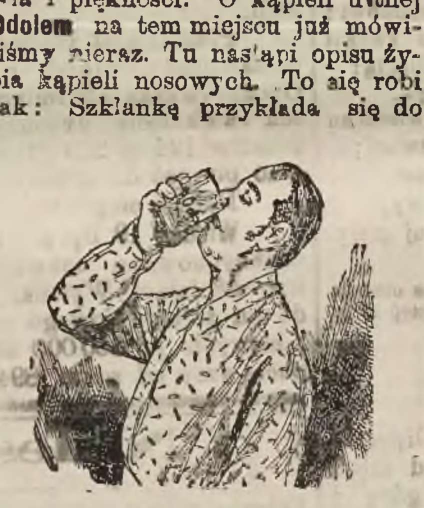
Pensyonat

we własnym budynku przy placu św. Zofii naprzeciw wchodu do parku Kilińskiego i wstępu na wystawę krajową.

Własne łazienki dla procedur hydropatycznych. 1938

Kąpiele nosowe

Używanie entyseptycznych kąpieli ust i nosa jest wielu ludziom zupełnie nieznane, a jednak także one ważne dla utrzymania zdrowia i piękności. O kąpieli ustnej **Odolem** na tem miejscu już mówiliśmy niegdyś. Tu następuje opis życia kąpieli nosowej. To się robi tak: Szklankę przykłada się do



ust jakby do picia, przechyla się głowę powoli w tył, aż poziom wody w szklance z otworami nosowymi w jednej linii stanie. Przy tej sposobności wpłynie nieco odolowej wody nosem do ust. Wtedy trzeba rychło głowę naprzód przechylić i wodę wypluć. Tę operacyę 2—3 razy powtarza się. Przy pierwszych płukaniach powstanie silne drażnienie ale nie wolno z tej przyczyny prób zaniechać — bo po jakimś czasie rzecz się pysznie udaje. Przedewszystkiem nie należy wody wysoko pociągać (bo to często bolesne) ale swolna dać jej spływać w małej ilości. Kto przy tej sposobności nieco wody połknie, to mu nie zaszkodzi.

Kąpiele nosowe dają tę korzyść, że nie tylko przed zaraźliwymi słabościami chronią, ale też zawsze otwory utrzymują swobodnie i czysto. Liczni nasi znajomi spostrzegli, że przy używaniu Odolu wolni byli od kataru. Odolu cała flaszka (oryginalna watrzykawka) wystarczy na parę miesięcy, kosztuje 1 złr, i jest do nabycia we wszystkich lepszych sklepach.

JAN

JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie pl. Marjacki

poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach.

NA WYSTAWIE PAWILON ŁOWIECKI, GRUPA VI.

ROWERY DO CELÓW WOJSKOWYCH I DO JAZDY POZA MANEWRÓW TECOROGZNYCH.

PRAWDZIWE ANGIELSKIE, Z GWARANCYĄ ROCZNĄ **NA GUMACH PODUSZKOWYCH od 120 złr. NA GUMACH PNEUMATYCZNYCH** DUNLOP LUB CONTINENTAL **od 160 złr.**

Z UŁATWIENIEM SPŁATY dostarcza w każdej chwili pierwszy galicyjski skład BRONI, ROWERÓW I PRZYBORÓW UNIFORMOWYCH

S. PIELECKI Ska Lwów plac Maryacki l. 3.

10 medali zasługi

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN	Ziółka antimolowe	Papier antimolowy
do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.	do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.	ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 3 ct.
GRYLON	MIKOTON	Proszek perski
wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp, Flakon 30 ct.	niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 60 ct.	do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt.

We Lwowie: przy ul. Kopernika l. 3, i przy ul. Halickiej róg Bożnic. **W Krakowie**: Sukiennice l. 20. **Czerniowce**: Rynek 2.

Jaworze na Śląsku austr. (Ernsdorf).

Zakład wodoleczniczy i żętyczny.

Uzdrojowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony Pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła zarząd zakładu.

1075 **Dr. Edmund Kowalski.**

Kuracyjne

stare

WINA

węgierskie, hiszpańskie i francuskie,

Koniak, Likiery

ARAK

RUM

HERBATĘ

chińską i rosyjską

poleca

KAROL BAYER

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

„LWOWIANKA“

prawdziwie hygieniczne mydełko toaletowe

sporządzone z materjałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny, wygładza i zmiękcza naskórek i nadaje się z tego powodu dla osób o cerze delikatnej i tkliwej.

„**LWOWIANKĘ**“ dostać można w 4 zapachach modnych: Piżmo, Bez, Konwalja, Juchtowa (Cuir de Russie).

Cena mydełka 35 ct., 3 mydełka w eleganckim kartonie 1 złr.

Główny skład rozsyłkowy w aptece pod „srebrnym orłem“

Zygmunta Ruckera

we Lwowie.

Do nabycia także w handlach pp. St. Pieleckiego, Gabriela Starka i M. Weina.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą. 1075 6—10

Doniesienie.

Wyszynk na szklanki i butelki oryginalne znanych gatunków win *z hiszpańskiego składu Wina*

VINADOR

w kawiarni Teatralnej i w Grand-Cafe Restaurant w Grand hotelu.

Prosimy uważać na naszą markę. 1804 4—10

Były zastępca firmy

Juljusza Mikolascha

JAN MUSZYŃSKI

we Lwowie Rynek liczba 40.

poleca

najczyściejszy spirytus Dongout 97%

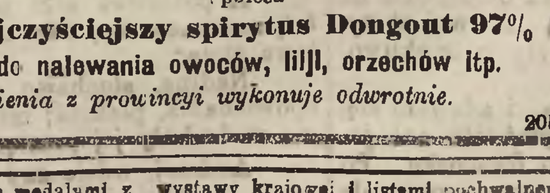
do nalewania owoców, lilji, orzechów itp.

Zamówienia z prowincyi wykonuje odwrotnie.

2055 2—5

Odznaczone medalami z wystawy krajowej i listami pochwalnemi

Założone w r. 1882 w Korczynie (obok Krosna) jedynie



[illegible] Towarzystwo [illegible]

pod opieką św. Sylwestra poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. DYREKCJA. Oprócz składu głównego na Kraków w Bazarze wyrobów kraj. gminy Miasta Krakowa. Nie mamy nigdzie żadnej filii ani żadnych agentów nie wysyłamy.

Pustomyty

Stacyą kolejowa o 30 minut od Lwowa na drodze do Stryja. **Zakład kąpieli** wód siarczanych i żelazisto borowinowych oraz wodoleczniczy. **Mieszkania** w parku umeblowane z kuchniami i bez owych. Restauracya i kręgielnia. Połączenie telefoniczne z Lwowem. Rozkład jazdy pociągów umożebnia mieszkańcom Lwowa używanie kąpiele. Wyjaśnień udzieli **Zarząd zakładu kąpieli w Pustomytach.** 1895 5-8

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie ulica Jagiellońska l. 3.

poleca:

Oryginalną pszenicę banatkę i doske, kostromkę, sandomirkę i inne gatunki krajowej produkcyi.

Żyto probsteiaskie, montaaskie, szampańskie i trzcinowe.

Turnips angielski i rzepę śelernlaskę.

Wszelkie **nawozy sztuczne** w dowolnych ilościach o gwarantowanych składnikach jakoteż wapno nawozowe, gips i kainit.

Maszyny rolnicze lokomobile z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zastępstwo dla Galicyi fabryki maszyn rolniczych c. k. kolei państwowych w Budapeszcie.

1915 6—18

Akademia handlowa w Gracu

akademia dla handlu i przemysłu.

Dnia 15go września br. rozpoczyna się w tej akademii 32 rok szkolny.

Trzy roczne kursa i kurs przygotowawczy dla tych którzy nie mogą być przyjęci do akademii. Absolwenci tej instytucyi mają prawo do służby jednorocznej przy wojsku.

Kurs dla abiturientów. Jednoroczny kurs kupiecki dla tych, którzy szkoły średnie pokończyli a mają zamiar oddać się zawodowi kupieckiemu lub też studya te obok uniwersyteckich kiltywować. **Wyjaśnień** co do przyjęcia i ulokowania jak i prospektów udziela **dyrekcya handlowej akademii w Gracu.**

2081 1-4 **A. E. v. Schmid,** dyrektor.

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Odznaczone wina przylądkowe!

18 złotych i srebrnych medali, badane przez pierwsze europejskie powagi, polecone jako lecznicze wino pierwszej jakości. Znakomite wina śniadaniowe i deserowe.

Dla każdego miasta szukam rzetelnej firmy z najlepszymi referencyami celem odbioru na stały rachunek lub z poparciem reklamy. Oferty pod 2090 1—4

C. Plant z Capstadtu Hamburg Dovenhof 14.

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ proc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ bez premii 1705
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zrealizuje kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.